

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr

Sobota, 17 i niedziela, 18 października 1953 roku

Rok II, Nr 249 (352)

- Pełnym i przedterminowym wykonaniem planów dostaw
- Podnoszeniem wydajności naszych gospodarstw

uczcijmy 36 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej

W odpowiedzi na wezwanie przodujących w kraju zakładów produkcyjnych ludźle pracy Ziemi Koszalińskiej, pragnąc dać wyraz serdecznej i głębokiej przyjaźni do narodów Związku Radzieckiego podejmują masowo zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej. Swolm Czynem Październikowym wyrażają oni wolę walki o utrwalenie pokoju i wzmocnioną pracą odpowiadają na rewizjonistyczne zakusy kłki Adenauera i jego protektorów, na nasze Ziemi Zachodnie. Zobowiązani swymi robotniczy, chłopci, inteligencja pracująca województwa koszalińskiego, pragną jeszcze mocniej przyczynić się do zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i umocnienia naszej Ludowej Ojczyzny — ważnego ogniwia światowego obozu pokoju.

Chłopi gromady Grzybów w gminie Stary Borek, pow. Kołobrzeg na zebraniu gromadzkim w dniu 15 bm. zwrócili się do wszystkich chłopów Ziemi Koszalińskiej z gorącym apelem, by pełnym i przedterminowym wykonaniem planów dostaw dla państwa i przyspieszeniem jesien-

Wybór artykułów i przemówień Bolesława Bieruta w języku czeskim

PRAGA. Nakładem czechosłowackiego wydawnictwa literatury politycznej ukazała się w tych dniach w nakładzie 10.400 egzemplarzy książka Bolesława Bieruta „O partii”.

Barbarzyńskie prześladowanie sierot po zamordowanych Rosenberbach

NOWY JORK. Ostatnio fałszywosko elementy USA usunęły sieroty po zamordowanych Rosenberbach ze szkoły w Toms River pod pretekstem, że nie są one stałymi mieszkańcami tej miejscowości.

To haniebne posunięcie wywołało głębokie oburzenie postępowej opinii publicznej USA.

Dziennik „New York Daily Worker” pisze w związku z tym: „Droczyciele Ethel i Juliusa Rosenberga nie dają spokoju ich dziełom. Prześladowują niewinne sieroty w szkole. Dlaczego boją się oni dzieci? Dlatego, że sprawa Rosenberga nie umarła, chociaż Rosenbergowie nie żyją”.

Reakcyjny dziennik „Baltimore Sun” zmuszony jest przyznać, że ankietą przeprowadzoną wśród mieszkańców Toms River wykazała, iż prawie wszyscy są za pozostawieniem dzieci Rosenberga w szkole. Mieszkańcy Toms River odnoszą się życzliwie do dzieci Rosenberga. Dziennik zaznacza, że do szkoły w

Odznaczenie D. Z. Manuilskiego

MOSKWA. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło D. Z. Manuilskiego Orderem Lenina w związku z 70 rocznicą jego urodzin oraz za zasługi wobec partii komunistycznej i państwa radzieckiego.

wierzamy Zarządowi Koła ZSCH. Ponadto zobowiązujemy się dostarczyć do końca bieżącego roku ponad pian 10.000 litrów mleka.

2 Do walki o wzrost hodowli, włączmy wszystkie kobiety w gromadzie, przez zwerbowanie dalszych 10 kobiet do konkursu hodowlanego ZSCH na rok 1953/54. Jako odpowiedź na wezwanie Koła Gospodyń z Rakowa w gminie Lubowo pow. Szczeciński.

3 Ze względu na znaczenie, jakie ma kontraktacja upraw zapewnijająca państwu potrzebne surowce przemysłowe i konsumpcyjne, a chłopom dająca możliwość zwiększenia swych dochodów, 20 chłopów przyspieszy zawarcie umów kontraktacyjnych, 7 prze-krocy zadania kontraktacyjne, a 12 chłopów przygotowuje odpowiednio stanowiska pod uprawy jesienne.

4 Po całkowitym zakończeniu prac jesennych, 43 chłopów wykona orki zimowe głębokie na powierzchni 70 ha i doprowadzi do porządku 70 ha łąk i 15 ha pastwisk, przez rozplantowanie kretowia, bronowanie, oczyszczenie przepustów i rowów. Kontrola wykonania zajmie się ob. Józef Nowalski.

5 Uważamy za nasz obywatelski obowiązek poproszenie z pomocą w wykopkach sąsiednim PGR i dlatego zorganizujemy 20-osobową brigadę, która przepracuje 20 dniówek w PGR Drzonowo.

6 Gromada nasza zdając sobie sprawę, że zasadniczym warunkiem uzyskiwania coraz lepszych wyników w produkcji rolnej i hodowlanej jest nieustanne podnoszenie wiedzy fachowej, zobowiązują się długie jesienne wieczory spędzać na szkoleniu i samokształceniu rolniczym, w którym udział będzie brało 22 chłopów.

20 chłopów oraz 10 kobiet przystąpi do IV Etapu Konkursu Czytelniczego, ogłoszonego przez ZSCH.

7 Do dnia 30 października br. do istniejącego koła TPPR zwerbujemy dalszych 12 członków, a ob. Stanisław Wołtowicz na uroczystym wieczornym wreczy tym członkom legitymacje.

Z obrad III Światowego Kongresu Związków Zawodowych

WIEDEN. Na przedpołudniowym posiedzeniu Światowego Kongresu Związków Zawodowych 15 bm. obradom przewodniczył F. Zupka (Czechosłowacja).

Członek Komisji Wniosków Greenwood (Unia Południowo-Afrykańska) podał do wiadomości zebranych, że pod adresem Kongresu nadeszło 511 listów i depeusz, w któ-

Otwarcie Wojskowej Akademii Politycznej w Pradze

PRAGA. Dnia 14 bm. odbyło się w Pradze uroczyste otwarcie pierwszej w Czechosłowacji Wojskowej Akademii Politycznej, której zadaniem będzie szkolenie kadr pracowników politycznych Armii Czechosłowackiej.

Koło ZMP opracuje dwie gazetki i dwie fotogazetki.

8 W terminie do 25 października br. zorganizujemy wycieczki do spółdzielni produkcyjnych w Lejkowie i Garnkach, w których udział weźmie 20 osób, dla dokonania wymiany doświadczeń pracy na roli i w hodowli i w celu przeprowadzenia dyskusji na temat zespolonego gospodarowania. Organizacją wycieczki zajmie się ob. Roszczyński.

Do współzawodnictwa w realizacji wymienionych zadań wzywamy wszystkie gromady i wszystkich chłopów województwa koszalińskiego.

Zobowiązanie podpisali w imieniu gromady: sekretarz podstawowej organizacji partyjnej — Marek Roszczyński, prezes koła gromadzkiego ZSCH — Aleksander Belczacki, sekretarz koła ZSCH — Stefan Switwił, przewodniczący ZMP — Stanisław Wojtowicz i soltyś — Stanisław Nowalski.

(Dokończenie na str. 2)

Przyjęcie w Tiranie w związku z 10 rocznicą powstania Wojska Polskiego

TIRANA. W związku z 10 rocznicą powstania Ludowego Wojska Polskiego chargé d'affaires PRL w Albanii, Skrzywnia wydal przyjęcie, na którym obecni byli kierownicy Albańskiej Partii Pracy i rządu Albańskiej Republiki Ludowej, przedstawiciele organizacji masowych, prasy, świata naukowego i artystycznego.

Na przyjęcie przybył również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny ZSRR — K. D. Lewycki oraz przedstawiciele dyplomatyczni krajów demokracji ludowej.

Przyjęcie upłynęło w serdecznej atmosferze.

Na posiedzeniu popołudniowym rozpoczęła się dyskusja nad referatem di Vittorio

Delegacja Radzieckiej Marynarki Wojennej przybyła do Warszawy

WARSZAWA. Dnia 16 bm. w godzinach porannych przybyła do Warszawy delegacja radzieckiej Marynarki Wojennej z grupy radzieckich okrętów wojennych, przebijających z braterską wizytą w Gdyni. Na czele delegacji stał kapitan pierwszej rangi — Dymitr K. Jaroszewicz.

Na dworcu głównym gościł serdecznie witali: dowódca OW Warszawa — gen. dyw. Rotkiewicz, w otoczeniu starszych oficerów, przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej — J. Albrecht,

przedstawiciele KW PZPR oraz ORZZ, ZMP, TPPR, LPZ i innych organizacji społecznych.

Obecni byli przedstawiciele ambasady ZSRR w Polsce z radcą ambasady D. I. Zaitnem na czele.

Wraz z delegacją radzieckiej Marynarki Wojennej przybył towarzyszący jej w podróży zastępca attaché wojskowego przy ambasadzie ZSRR w Polsce, płk. P. D. Gierko.

Gościom radzieckim wręczono kwiaty.

Dnia 16 bm. o godz. 10 delegacja radzieckiej Marynarki Wojennej złożyła wieniec pod Pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze. Obok pomnika ustawili się kompania honorowa WP z poczmie sztandarowym. Wokół pomnika zgromadziły się liczne rzesze mieszkańców stolicy.

Gdy przybywa delegacja radziecka z kapitanem pierwszej rangi Dymitrem K. Jaroszewiczem na czele oraz towarzyszącymi delegacji dowódcą OW — Warszawa gen. dyw. Rotkiewiczem i zastępcą attaché wojskowego przy ambasadzie ZSRR w Polsce, płk. P.

D. Gierko, kompania honorowa prezentuje broń. Orkiestra gra marsza generalistycznego. Dowódca kompanii honorowej składa raport.

Po odegraniu hymnu radzieckiego przez dźwięki werbli, kapitan pierwszej rangi Dymitr K. Jaroszewicz w imieniu delegacji składa pod pomnikiem wieniec z czerwonych róż. Na szarfie wienca napis: „Bohaterskim żołnierzom, poległym w walce o wyzwolenie Polski — marynarzom Floty Bałtyckiej”.

Po złożeniu wienca orkiestra odegrała polski hymn narodowy.

Chilijskie masy pracujące walczą o pokój i suwerenność narodową



Chilijskie masy pracujące jednoczą się w walce o pokój i o suwerenność narodową. Z każdym dniem wzrasta opór ludu przeciw ingerencji USA w wewnętrzne sprawy Chile. Na zdjęciu: grupa dokerów z San Antonio, aktywistów ruchu obrońców pokoju.

Systematycznie ulepszać pracę gminnych rad narodowych w kierowaniu dostawami zboża

Na terenie powiatu złotowskiego najslabiej przebiegają dostawy zboża w gminie Gronowo. Gmina ta roczny plan skupu zboża wykonała zaledwie w ok. 30 proc. Dzieje się tak dlatego, że aktyw gminny nie nawiązał bezpośredniej więzi z gromadami. Wielu radnych i soltysów do dziś nie wykonało w pełni swych planów sprzedaży zboża. W 100 procentach swój plan odstawy wykonał w gminie tylko Antoni Gabrych z gromady Stare Gronowo. Pracownicy GRN zamiast zejść do gromad i bezpośrednio z gromad kierować dostawami, usiłują to robić zza biurka. Wielu chłopów w gminie Gronowo zwleka z dostawami dlatego, że jeszcze w lipcu i sierpniu złożyli oni odwołania i dotychczas nie otrzymali na nie odpowiedzi.

PO SUKCESACH — SAMOUSPOKOJENIE

W powiecie białogardzkim do niedawna w wykonaniu planowego skupu zboża dla państwa przodowała gmina Tychowo. Na terenie tej gminy w 100 proc. plan sprzedaży zboża wykonały gromady Waldkowo i Berzysław, gromada Kowalki wykonała swój plan w 90 proc., kończy dostawy zboża również gromada Tychowo i Tyczewo. Ostatnio jednakże wśród aktywów gminnego w Tychowie nastąpiło poważne samouspokojenie. Wynik tego samouspokojenia jest taki, że gminę Tychowo wyprzedziły już w wykonaniu planowego skupu gminy Rogowo i Biały Zdrój.

Prezydium GRN w Tychowie wyzywa na rozmowy tych chłopów, którzy nie wykonali jeszcze swych dostaw. Rozmowy te dają poważne rezultaty. Odniosłyby one jeszcze większy skutek, gdyby GRN kontrolowała jednocześnie, jak chłopci, z którymi były przeprowadzane rozmowy, wykonują swe zobowiązania.

CHŁOPI POWIATU WALECKIEGO PRZODUJĄ W KONTRAKTACJI RZEPAKU JAREGO

Powiaty drawski, szczeciński i walecki przodują w dziedzinie umowy o współzawodnictwa w wykonaniu planu kontraktacji rzepaku jarego. Pierwsze miejsce we współzawodnictwie zajął powiat Wałcz, który plan kontraktacji znacznie przekroczył. Powiat szczeciński swe zadania w tej dziedzinie wykonał w 57, a powiat drawski w 60 proc.

Budowa Pałacu Kultury i Nauki wzorem dla naszego budownictwa

WARSZAWA. Coraz wyżej ponad najwyższe gmachy stolicy, pną się stalowe konstrukcje Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Realizując swe zobowiązania podjęte dla uczczenia 36 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, radzieccy budowniczowie ofiarną pracą i zapalem przyspieszają termin całkowitego zakończenia montażu konstrukcji gmachu-olbrzyma.

Na budowie Pałacu pracuje, poznając tajniki przodującej techniki, grupa polskich specjalistów z poszczególnych dziedzin budownictwa. Zadaniem ich jest skrupulatnie zbierać i cenniejsze doświadczeń pierwszego tego typu budowy w naszym kraju.

Doświadczenia te, przenoszone stopniowo do naszego budownictwa, stają się dzwignią nowoczesnej techniki i organizacji pracy.

Już obecnie w oparciu o wzory radzieckich budowlanych Pałacu, przemysł nasz produkuje specjalnego typu

pojemniki do zapraw i betonów, które znajdują coraz szersze zastosowanie na budowach, m. in. przy budowie nowych wielkich zakładów przemysłu bawełnianego w Zambrowie. Zastosowanie pojemników umożliwia urządzenie w większych ośrodkach budowlanych centralnych wytwórni zapraw i betonów, z których gotowe materiały rozwijają się w pojemnikach na poszczególne budowy. Oznacza to znaczne zmniejszenie prac związanych z przygotowaniem betonów i zapraw i stanowi dalszy ważny krok w uprzemysłowia-

niu procesów budowlanych.

Inną poważną zdobyczą uzyskaną przez nasze budownictwo, dzięki poznaniu doświadczeń radzieckich budowlanych Pałacu, jest tzw. metoda nagrzewania elektrycznego stosowana przy robotach żelbetonowych. Metoda ta polega na wykorzystaniu części zbrojeń konstrukcji jako elektrod, przez które przepuszcza się prąd elektryczny i w ten sposób podnosi temperaturę żelbetu. Umożliwia to wykonywanie tego typu robót nawet w czasie dość silnych mrozów.

Do dalszych osiągnięć zaliczyć również należy m. in. opanowanie produkcji i systemu montażu wielkich płyt stropowych o powierzchni 27 m kwadr. Płyty takie, produkowane na ziemi w specjalnych formach, montuje się przy pomocy dźwigu, co pozwala zmechanizować, a więc przyspieszyć w poważnym stopniu sam proces wytwórczy oraz eliminuje konieczność budowy deskowań, których wymaga powszechnie dotąd u nas stosowany system budowy stropów.

Naszy specjalści opanowali również produkcję nowego typu cegły, tzw. sitówki, o właściwościach znacznie przewyższających cegłę dotąd wytwarzaną oraz zapoznali się z systemem produkcji płyt ceramicznych używanych do wykonywania elewacji. Przemysł materiałów budowlanych przygotowuje już produkcję takich płyt.

Radzieccy budowniczowie nauczyli nas również m. in. stosowania nowej konstrukcji

rusztowań rurowych, bardziej wygodnych i ekonomicznych niż dotąd u nas stosowane. Przemysł nasz podjął już produkcję tego typu rusztowań.

Jedną z form utrwalania i popularyzacji zdobytych przy budowie Pałacu doświadczeń jest wykonywanie specjalnych filmów, ilustrujących nowoczesne metody pracy. Jej organizację itp. Na terenie budowy Pałacu pracuje specjalna ekipa filmowców wykonująca filmy, które posłużą jako materiał szkoleniowy dla kadr naszego budownictwa. Kilka tego rodzaju filmów zostało już zrealizowanych. kilkadziesiąt zaś przygotowuje się.

Na teren Pałacu przybywa już również nieprzerwanie coraz to nowe wycieczki naukowych inżynierów, techników i robotników, zapoznając się bezpośrednio z pracą swych radzieckich towarzyszy. Od rozpoczęcia budowy Pałacu teren budowy zwiedziło już ponad 25 tysięcy pracowników naszego budownictwa.

Budowa Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina jest nie tylko szkołą nowych metod i form pracy, które są upowszechniane w całym naszym budownictwie, lecz równocześnie i przede wszystkim jest szkołą nowej formy budownictwa — budownictwa wysokościowego. W ciągu 3 lat budowy Pałacu na jego rusztowaniach, u boku radzieckiej załogi, rosną i kształcą się nasze własne kadry budowlanych, które wnosząc będą dalsze wysokościowe gmachy stolicy oraz wysokościowe gmachy w innych miastach naszego kraju.

Komentarz DNI

Cos się dzieje na Malajach?

Brytyjski wysoki komisarz na Malajach, gen. Templer, oświadczył niedawno buńczucznie, że „trzymam w rękach” ruch narodowo-wyzwoleńczy w tym kraju. W tydzień potem Templer uskarżał się, że partyzanci „zagrożają pokojowi w kraju”, a amerykański tygodnik „Newsweek” informował, iż „partyzanci wzmożli znowu swą działalność”. W parę dni potem Templer, jak donosiła agencja Reutersa, przyznał, że „nie widzi końca stanu wyjątkowego na Malajach”.

Wypowiedzi te świadczą, że sytuacja na Malajach rozwija się niepomyślnie dla brytyjskich kolonizatorów. Burżuazyjna prasa angielska nie jest w stanie ukryć faktu, że dotychczasowe, liczne generalne ofensywy przeciwko patriotom malajskim poniosły fiasko.

W INTERESIE MAGNATÓW FINANSOWYCH

Malaje — kolonia angielska w Azji Południowo-Wschodniej — mają bardzo duże znaczenie dla imperialistów brytyjskich. Malaje są największym w świecie producentem kauczuku i cyny, dostarczają 48 proc. produkcji kauczuku i ponad 30 proc. produkcji cyny świata kapitalistycznego. Ponadto wydobywana jest tutaj wysokogatunkowa ruda żelazna. Malaje posiadają również bogate złoża uranu, wolframu, nafty, ołowiu, węgla kamiennego i innych kopalni. W południowej części kraju, nad cieśniną Malajską znajduje się Singapur, jeden z największych portów handlowych Azji oraz największa brytyjska wojenna baza morska w rejonie Oceanów Indyjskiego i Spokojnego.

Nieludzka eksploatacja robotników i chłopów malajskich jest dla angielskich magnatów finansowych źródłem kolonialnych super-zysków. Kraj jest ograbiany przez przeszło 60 towarzystw brytyjskich, które w 1951 r. uzyskały ze sprzedaży malajskich surowców ponad 400 milionów dolarów.

Największą część cyny i kauczuku zakupują Stany Zjednoczone. Nie na próżno nazwano Malaje „arsenałem dolarów” imperializmu brytyjskiego, gdyż podtrzymują one skąpy zapas dolarów Anglii. Po drugiej wojnie światowej do gospodarki Malajów w coraz większym stopniu przenikają monopole amerykańskie. Bardzo poważnie wzrosł eksport amerykański do Malajów. Również bardzo poważnie wzrosły amerykańskie inwestycje kapitałowe. Jeżeli inwestycje angielskie w plantacjach kauczuku, kopalniach cyny i w handlu malajskim wynoszą obecnie 575 milionów dolarów, to inwestycje amerykańskie osiągnęły już 467 milionów dolarów.

Imperialiści z Wall-Street, wspólnie działając z angielskimi okupantami w dławieniu ruchu narodowo-wyzwoleńczego ludu malajskiego, usiłują jednocześnie podważyć pozycję Malajów jako źródła dolarowego W. Brytanii. Robią to drogą sztucznego obniżania cen cyny i kauczuku, jak również poprzez dokonywanie zakupów tych surowców w innych krajach, zwłaszcza w Indonezji. Ostatni spadek cen cyny o przeszło 50 proc., jak donosiła w sierpniu br. prasa brytyjska, doprowadził do zamknięcia 30 zakładów wydobywających ten metal.

Korzystając z poparcia USA, na teren Malajów wkisną się coraz silniej monopole japońskie, które ostatnio z businessmanami kanadyjskimi starają się położyć rękę na eksploatację boksytów.

NĘDZA — UDZIAŁEM MAS PRACUJĄCYCH

Panowanie kolonizatorów brytyjskich jest przyczyną gospodarczego i kulturalnego zacofania Malajów, przyczyną niewiarygodnej wprost nędzy mas pracujących. Jak donosił „New York Times”, robotnicy najemni dosłownie umiarają z głodu. Obecnie przy gwałtownym spadku cen cyny i kauczuku, kapitaliści, dążąc

do utrzymania swych zysków, jeszcze bardziej obniżyli płacę roboczą. Polwarty jest los pół miliona bezrobotnych, którzy stanowią jedną dziesiątą części całej ludności kraju. Lecz mimo tego zastraszającego bezrobocia, kolonizatorzy masowo zatrudniają dzieci najtaniej dających się eksploatować, 70 proc. dzieci w wieku szkolnym nie może uczęszczać do szkoły.

Odpowiedzią na bezlitosny ucisk i wyzysk jest wzmagająca się walka narodu malajskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne. W czerwcu minął pierwszy rok od chwili, gdy oddziały partyzanckie Malajskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej wystąpiły z bronią w rękę przeciwko kolonizatorom i roddimym zdrajcom. Kierowniczą siłą walki są działające nielegalnie Komunistyczna Partia Malajów i Ogólnomalajską Federację Związków Zawodowych.

Przeciwko bohaterstwu partyzantom występuje 140 tys. żołnierzy angielskich i 376 tys. tzw. policji kolonialnej, wspieranej przez okręty wojenne. Wojska interwencyjne uzbrojone są w ciężki sprzęt bojowy, w czołgi, samoloty odrzutowe, helikoptery, bomby napalmowe itd. Na prowadzenie tej barbarzyńskiej wojny skarb brytyjski wydaje rocznie 125-150 milionów funtów szterlingów.

Partyzanci zadają agresorom coraz większe straty. Mimo zastrzeżonej cenzury, burżuazyjna prasa brytyjska nie jest w stanie ukryć faktu, że coraz większa ilość żołnierzy angielskich ginie w puszczych malajskich.

Msząc się za klęskami panowania w walce z ludowymi partyzantami, imperialiści dopuszczają się bestialskich okrucieństw wobec ludności cywilnej. Ekspedycje karne palą doszczętnie wsie, których mieszkańcy są posądzeni o kontakt z partyzantami.

Potworne okrucieństwa nie złamały bojowego ducha Malajczyków. Walka nie słabnie, lecz wzmagają się. Terenem najaktywniejszych działań bojowych partyzanckich oddziałów Malajskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej są Malaje środkowe i południowe, zwłaszcza księstwo Dżohor oraz dzungle księstwa Pohang. Władze brytyjskie czują się niepewnie nawet w Kuala Lumpur, w stolicy tzw. Federacji Malajskiej. Jak wynika z doniesień prasy, w ciągu ostatnich miesięcy walki brytyjskich wojsk kolonialnych przeciw ludowym partyzantom wzmożyły się. Partyzanci atakują transporty wojskowe, patroli milicyjne, plantacje kolonizatorów, likwidują zdrajców narodu itd. Komisja rządowa USA dla spraw cyny, która w roku ub. bawiła na Malajach, przyznała w swym sprawozdaniu, że „działania partyzantów przeniknęły wszystkie dziedziny życia na Malajach”.

Partyzanci cieszą się gorącym poparciem całego narodu. Korespondent hinduskiego burżuazyjnego dziennika „The Hindustan Times”, Jain, po podróży po Malajach podkreślił siłę Malajskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej oraz fakt, że „komuniści (tym mianem określa się wszystkich bojowników o wolność — red.) otrzymują od ludności poważną pomoc w żywności oraz schronienie”. General Templer oświadczył niedawno: „Mógłbym wygrać tę wojnę w ciągu 3 miesięcy, gdybym zdołał przeciągnąć na swą stronę 2/3 ludności”. Na próżno. Bez echa pozostają cyniczne obietnice Templera wypłacania wielkich nagród pieniężnych za dostarczenie głów przywódców i członków Komunistycznej Partii Malajów oraz Malajskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Natchyniony przykładem zwycięstwa rewolucji chińskiej, natchyniony bohaterstwem narodu koreańskiego, lud Malajów mężnie prowadzi walkę, która jest nieodłączną częścią potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego ludów krajów kolonialnych i zależnych, przeciwko jarzmu niewoli imperialistycznej.

JAN RACIBORSKI

Przedterminowym wykonaniem planów w przemyśle i rybołówstwie — uczcijmy 36 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej

**Zaloga ZPW Złocieniec
wykona roczny plan przed terminem**

(Dok. zobowiązań z 1 str.)

W podjętej uchwale przez załogę ZPW Złocieniec czytamy m. in.: W Miesiącu Pogłębiańca Przyjaźni Polsko - Radzieckiej postanawiamy wzmożyć swe wysiłki produkcyjne i skupić się wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z niezachwianą wiarą i pewnością, że doprowadzi ona do całkowitego zwycięstwa ludu polskiego w walce o socjalizm i pokój.

Zaloga ZPW Złocieniec podjęła szereg cennych zobowiązań grupowych i indywidualnych, które zapewnią realizację planu rocznego w dniu 15 grudnia br., dadzą państwu ponad planową produkcję 25.000 m tkaniny, ogólnej wartości 1.355.000 złotych.

Zaloga szpalarni postanowiła podnieść wydajność pracy o 2 proc., zmniejszając ilość odpadków o 0,5 proc i wykonać zadania planu rocznego do dnia 15 grudnia dając państwu 21.000 kg ponadplanowej przędzy przewłokowej.

Robotnicy przewłokowej postanowili zadania planu rocznego wykonać do dnia 14 grudnia bież. roku.

Zalogi wilkownej i szarpalni zobowiązały się do zakończenia planowych zadań rocznych w dniu 22 listopada.

Przedziałnia realizują zadania planu rocznego do dnia 15 grudnia br.

Tkalnica oddziału B postanowiła zadania czwartego roku planu sześciolatniego realizować w pełni do dnia 14 grudnia br.

Wykafelarnia sucha zreali-

zowała plan roczny do 15 grudnia.

Wykafelarnia mokra zrealizowała planowe zadania roczne do dnia 15 grudnia i zaoszczędzi 100 kg mydła.

Marla Wrocławska, z przezwłokowej, zobowiązała się wykonać w pełni zadania planu 6-letniego do dnia 31 października br., poza tym zmniejszyła odpadki o 1 proc. i podnieść jakość produkcji o 1,5 proc.

Zofia Janiszczak, również z przezwłokowej, wykona swój roczny plan do dnia 15 listopada br., zmniejszyła odpadki o 1 proc. oraz podnieśli jakość produkcji o 1,3 proc.

Karolina Dowbniak z przedziałni, wykona roczny plan w 145 proc. i zmniejszyła ilość odpadków o 1 proc.

Marla Dynowska, delegatka na IV Światowy Festiwal Młodzieży, wykona roczny plan do 23 listopada br.

Halina Rozmysłowicz z przedziałni, wykona swoje zadania produkcyjne w 162 proc., podnieśli jakość produkcji o 1 proc. oraz zmniejszyła odpadki o 1 proc.

Tow. Franciszek Maj wykona roczny plan do 20 listopada.

Poza tym szereg cennych zobowiązań podjęli pracownicy działów: elektrotechnicznego, głównego mechanika, finansów i księgowości, BHP, pracownicy żłobka, przedszkola i straży pożarnej. Młodzież zorganizowana w zakładowym kole ZMP zbierze ponad dwa tysiące kg złomu, cennego surowca dla naszych hut.

Zaloga PPIUR „Korab” w Uście wzywa do czynu produkcyjnego

Zaloga „Korabla” aby przyczynić się do wzrostu dobrobytu ludu pracy całego kraju, dać więcej i lepszej jakości ryby, pogłębiła swoje dotychczasowe długookresowe zobowiązania i postanowiła:

Rybaczy — wykonać plan roczny do dnia 15 grudnia br. i dać klasie robotniczej do końca roku ponad plan 50 tys. kg ryby.

Brygady lądowe podjęły zobowiązania w kierunku zabezpieczenia wykonania zobowiązań przez rybaków od strony lądu i postanowiły:

Podnieść wskaźnik planowanej gotowości technicznej o 3 proc. dla podniesienia rentowności przedsiębiorstwa wyprodukować w IV kwartale br. ponad plan 7 ton filetu.

Ponadto cała załoga w wyniku zwiększenia wydajności pracy, oszczędności materiałów, poprawy stali i surowca, podniesienia klasy jakości od burty do zbytu, obniży planowa-

ny wskaźnik kosztów własnych w IV kwartale o 5 proc.

Jednocześnie pracownicy zaintensyfikali współzawodnictwo jakościowe celem przedłużenia żywotności i wykorzystania mocy produkcyjnej urządzeń mechanicznych i pomocniczych przyjmując 17 listów gwarancyjnych.

Szczególnie cenną inicjatywę podjął przodujący sztyr Bronisław Koplek pod hasłem „W moim reposito ani jednej jednostki, która nie wykona planu połowów”.

Podjęli również zobowiązanie sztyr Bronisław Koplek i podzielił m. in.: „Zobowiązuje się do codziennej pracy całą swoją wiedzę zawodową przekazywać jednemu z rybaków i przez niego pomagać dla stabilizacji i podniesienia wydajności jednostek zagwarantować wykonanie planu połowów”.

Zaloga „Korabla” wzywa do podjęcia podobnych zobowiązań wszystkie przedsiębiorstwa rybackie.

z frontu WALKI O PLAN

Młodzieżowa brygada Parowozowni w Białogardzie wykonała już swoją Sześciolatkę

1 października br. młodzieżowa brygada naprawy sprzętów powietrznych i pomp wodnych, im. Hanki Sawickiej, w parowozowni Białogard zameldowała wykonanie planu 6-letniego w 127 proc.

Członkowie brygady: Włodzimierz Pusio — znany przewodnik pracy, Jan Zimałka, Mieczysław Kaliszewski, Bronisław Korowacki i Kazimierz Królikowski — rzetelnie, swą wydajną pracą przyczyniali się niejednokrotnie do likwidacji trudności w parowozowni oraz walczyli nieustannie o punktualny przebieg pociągów.

Niech przykład brygady młodzieżowej, im. Hanki Sawickiej, zmotywuje młodzież naszego województwa do przedterminowej realizacji naszych planów gospodarczych, a tym samym do utrwalenia pokoju na całym świecie.

WYKONALI PLAN ROCZNY

Zaloga Szczecińskich Okręgowych Zakładów Młynarskich, Oddział w Słupsku, wykonała już 27 września br. roczny plan produkcji. Do realizacji planu rocznego 95 dni przed terminem przyczynili się zwłaszcza: nadmłynarz, Stefan Jachowski oraz walcowi: Jan Khul i Franciszek Sochacki.

Sukces swój załoga zawdzięcza również mechanikowi Aleksandrowi Borkowskiemu, dzięki któremu skrócony został planowy remont kapitalny młyna. Ponadto wprowadzono do produkcji 3 pomysły racjonalizatorskie, znacznie usprawniające produkcję.

PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO W DYGWOWIE ZBLIŻA SIĘ DO WYKONANIA PLANU ROCZNEGO

Zaloga Państwowego Nadleśnictwa w Dygowie wykonała, dzięki dobrej organizacji pracy i rosnącej świadomości pracowników, plan pozysku drewna w III kwartale w 147 proc., a plan wywozu drewna w 162 proc. Nadleśnictwo w Dygowie osiągnęło po trzech kwartałach 98 proc. rocznego planu pozysku i wywozu drewna.

Wysoko przekroczony został także roczny plan uzysku kory garbarskiej. Procent wykonania wynosi tutaj 198, a do pełnego wykonania planu rocznego pozyskania żywicy brakuje Nadleśnictwu już tylko 0,6 proc.

Postawa leśniczych, jak i robotników leśnych, takich jak: Józef Biama, Piotr i Czesław Jabłoński, Józef Plechota, Tadeusz Tołkaczewski, Józef Moldowicz i Jan Redkiewicz, wykonujących do 200 proc. normy dziennej, wskazuje na to, że Państwowe Nadleśnictwo w Dygowie osiągnęło jedno z pierwszych miejsc we współzawodnictwie krajowym.

Ani jedno nadleśnictwo w naszym województwie nie może pozostać w tyle. Plan pozysku drewna, niezmiernie ważnego surowca dla dalszego rozwoju naszego przemysłu i budownictwa, może i musi być w pełni zrealizowany!

Kolegialność podstawową metodą pracy partyjnej

Podstawową zasadą w działalności organizacji partyjnych i całej partii jest kolegialność pracy. Lenin uczył, że przestrzeganie tej zasady zabezpiecza partię przed elementami przypadkowości i jednostronności w podejmowanych uchwałach, wyzwała twórczą energię aktywu partyjnego, wzbogaca życie partii doświadczeniami wszystkich członków partii.

Zasada kolegialności kierownictwa partyjnego, wynikająca z charakteru i budowy naszej partii, opartej na centralizmie demokratycznym nie jest jeszcze w wystarczającym stopniu przestrzegana w pracy wielu instancji partyjnych i w codziennym życiu organizacji partyjnych. Ale jeśli w rozmowie z działaczem partyjnym czy szeregowym członkiem partii poruszyć ten temat, okaże się, że rozumie on znaczenie kolegialności pracy przede wszystkim w wyższych instancjach partyjnych — w Komitecie wojewódzkim, powiatowym, miejskim. Często jednak jeszcze nie rozumie się potrzeby kolegialności pracy w Komitecie gminnym, zakładowym, w podstawowej organizacji partyjnej. Wiele dla łączy i aktywistów uważa, że w tych ogniwach partyjnych można się obejść bez systematycznej pracy kolegialnej, że wystarczy dobry, energiczny sekretarz czy kilku aktywnych członków egzekutywy i praca pójdzie dobrze. Oczywiście, sekretarz komitetu gminnego, zakładowego, czy organizacji partyjnej, to z reguły najaktywniejszy i zarazem najbardziej odpowiedzialny członek kie-

rownictwa partyjnego, cieszący się największym autorytetem i zaufaniem całej organizacji partyjnej. Ale przecież za pracę organizacji, za jej rozwój, za słuszne rozwiązywanie wszystkich problemów życia partyjnego, za realizację linii partii i wykonywanie obowiązków spadających odpowiada cały wybrany komitet, cała egzekutywa, każdy członek partii.

Jeśli kierownictwo organizacji partyjnej zapomni o tym choćby na chwilę, jeśli bez troski złoży odpowiedzialność za losy organizacji na sekretarza, czy egzekutywę, to nieuchronnie wkradnie się do stylu pracy partyjnej funkcjonalizm, praktycyzm, biurokracja, nieraz kilkonośność i dyktando z wszystkich szkodliwych następstw — praca polityczna wyodrębi się w administrowanie.

Ze tak się często dzieje, uczą przykłady. I tak np. gmina Brzeźno w pow. człuchowskim poważnie w ostatnim okresie odstaje w planowym skupie zboża. Pod koniec września wykonała ona plan roczny zaledwie w 45 procentach, miesięczny zaś w 59 proc. Komitet Powiatowy partii zwrócił uwagę sekretarzowi KG na słabą pracę polityczną w gromadach, wskazał na konieczność szerszego wciągnięcia do pracy aktywu partyjnego oraz właściwego pokierowania pracą organizacji masowych. Sekretarz postanowił więc zmienić dotychczasowy stan w

Jak to uczynił? Jest to jeden z tych sekretarzy, którzy wierzają przede wszystkim we własne siły, a nie w siłę i mądrość komitetu i całej organizacji partyjnej. Sładł więc za biurko, sam — jak to zwykle czynił — opracował plan mobilizacji aktywu, po czym zwołał posiedzenie KG, na którym przydzielił gotowe zadania, czyli wydał dyrektywy członkom komitetu. Gmina Brzeźno nie poczynała jednak większych postępów w realizacji planowego skupu.

Brak kolektywnego kierownictwa widoczny jest również w Komitecie Gminnym w Polanowie pow. sławieńskiego. Członkowie komitetu zepchnęli do roli obserwatorów i nie czują się odpowiedzialnymi za pracę komitetu. I ta gmina słabo wywiązuje się z obowiązków dostaw dla państwa, a wielu chłopów ociaga się z dostawami zboża.

Jakże stąd płyną wnioski? Wszędzie tam, gdzie sekretarz i organizacja partyjna nie stosują w codziennej pracy zasady kolegialności pracy, gdzie kierownictwo partyjne nie wychowuje organizacji partyjnej w duchu pełnej odpowiedzialności każdego członka partii za całość pracy partyjnej, tam życie wewnątrzpartyjne jest ubogie, aktyw nie rośnie, nie pomaga komitetowi czy egzekutywie radą, doświadczeniem, czynnym, twórczym udziałem w podejmowaniu decyzji, w kontroli wykonania uchwał, tam zamiera krytyka i samokrytyka, pomagająca

w usuwaniu i likwidowaniu błędów

Kolegialność w pracy partyjnej wynika z istoty demokracji wewnątrzpartyjnej, zgodnie z którą każdy członek ma prawo i obowiązek znać całość spraw i pracy swojej organizacji partyjnej, a zarazem prawo i obowiązek brać czynny udział w omawianiu, roztrząsaniu i rozwiązywaniu tych spraw, ma prawo i obowiązek aktywnie uczestniczyć w podejmowaniu decyzji w sprawach dotyczących jego organizacji partyjnej oraz w realizowaniu uchwał partyjnych, wcielaniu w życie polityki partii.

Jedną z podstawowych form stosowania zasady kolegialności w praktyce, jest regularne odbywanie zebrań komitetu, egzekutywy, aktywu i organizacji podstawowej, przewidzianych statutem i wytycznymi KC partii. Na posiedzeniach komitetów sekretarz ma możliwość w imieniu egzekutywy systematycznie informować komitet o wszystkich ważniejszych uchwałach i decyzjach powziętych w okresie między posiedzeniami komitetu, wysłuchać opinii komitetu o tych uchwałach, o swej własnej pracy i całej egzekutywy, domagać się tej opinii, aprobały lub krytyki swojej pracy, lub pracy egzekutywy. Podobnie sekretarz organizacji podstawowej informuje w terminach przewidzianych statutem o pracy egzekutywy w sprawozdaniu złożonym przed organizacją podstawową.

Chodzi o to, by na posiedzeniach komitetu, egzekutywy, czy wreszcie zebraniach organizacji podstawowej stawiane były wszystkie ważne sprawy dotyczące życia i pracy organizacji partyjnej, by były one dyskutowane i oceniane przez cały komitet czy organizację partyjną.

Komitet Centralny naszej partii uczy nas, że wcielanie w życie linii politycznej naszej partii na wszystkich odcinkach — to wielokierunkowa, skomplikowana walka klasowa. Bez kolektywnego opracowywania w codziennej praktyce najlepszych metod tej walki nie moglibyśmy w pełni wykonać zadań, jakie partia przed każdym z nas stawia.

J. SZELĄGIEWICZ

Z życia partii

Organizacja człuchowska wstąpiła w nowy rok szkolenia

W roku szkoleniowym 1953/54 — KP Człuchów zaplanował prowadzenie szkolenia w 65 punktach (w roku 1952 były 32 kursy).

W dniu 1 października br. przy KP Człuchów odbyło się otwarcie kursu studiowania historii KPZR. Na kurs uczęszczać będzie około 100 osób, w tym 60 członków partii. Reszta to ZMP-owcy i bezpartyjni.

Szkolenie otworzył i sekretarz KP tow. Piotrowski. Omówił on zagadnienia szkolenia partyjnego i stwierdził m. in., że w bieżącym roku szkolenie objęło szerszy zakres aktywu. Szkołą się przewodnicy pracy, tacy, jak Nowicka z PWS, wyrabiająca 250 proc. normy, szkoli się nauczycielstwo — Huzarek, Cuprynowa i wielu innych, szkołą się lekarze, jak Musiał, Malecki, Szczęśniak i Mytko.

Oprócz kursu przy KP w terenie będzie czynnych 15 szkół politycznych przy KG, KZ i KM, gdzie będzie szkolili się aktywi gminni. Na szkole wieczorowej przy KP będzie szkolić się 30 towarzyszy sekretarzy KG, KZ i KM

oraz aktywi KP. Na szkole wieczorowej wykładami będą t.w. Piotrowski — sekretarz KP, tow. Grzyb — sekretarz propagandy, tow. Wiśniewski — sekretarz organizacyjny KP.

W tym roku aktywi ZMP włączyli się w o wiele większym stopniu do szkolenia, niż w latach poprzednich, co jest zasługą Zarządu Powiatowego ZMP, który wiele uwagi poświęcił tej sprawie.

KP i aktywi partyjni przykładają w bieżącym roku wielką wagę do szkolenia, gdyż jak wyżej doświadczenia, niedostateczny poziom ideologiczny członków partii jest m. in. przyczyną tego, że skup zboża w powiecie przebiega niezadawalająco. Aktywi partyjni bowiem nie uzbrojeni dostatecznie w teorię marksizmu-leninizmu, nie potrafi dawać należytego odporu wrogim plotkom i często nie widzi wroga, nie demaskuje go skutecznie. Szkolenie partyjne pomoże niewątpliwie towarzyszom w lepszej realizacji wskazań partii.

ST. SZCZĘŚNIAK
Korespondent „Głosu”



Plan 6-letni przewiduje wybudowanie nowych 5 zakładów przetwórczo-rybnych w tym fabryki konserw rybnych w Głycy ku, kombinatu przetwórczo-rybnego w Kolobrzegu oraz wielkiego kombinatu wraz z fabryką mączki rybnej przy rozbudowywanym obecnie dużym porcie rybackim w Świnoujściu.

Jednym z większych zakładów tego typu są Zakłady Rybne nr 3 w Gdyni. Zakłady te przyjmują ryby morskie, które następnie przerobione na konserwy lub też są wędzone. Miesięczne plany produkcji są rytmicznie wykonywane. W sierpniu plan został przekroczony o 6 proc.

Na zdjęciu: pracownica Regina Kwidzińska zatrudniona przy układaniu ryb w puszkach, wyrabia 155 proc. normy.

Wcześniejse orki zimowe — to wyższy urodzaj w 1954 r. W odpowiedzi na wątpliwości przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej Staniewica

Podstawowym zabiegiem agrotechnicznym, gwarantującym wysokie urodzaje zbóż jarych, okopowych, pastewnych i przemysłowych w przyszłym roku, to orki zimowe — wykonane wcześniej i głęboko.

Większość chłopów, spółdzielców, traktorzystów i agronomów w pełni rozumie i stosuje w praktyce coraz szersze orki zimowe, lecz jakość tych ork pozostawia często wiele do życzenia.

Większość бригад traktorowych kończy orki i siewy zbóż ozimych i przechodzi do wykonywania ork zimowych, wykorzystując w ten sposób dogodne warunki atmosferyczne. Np. zespół PGR Świdwin, wykonał już 412 ha — co stanowi 25 proc. planu ork zimowych.

Niektórzy chłopci, spółdzielcy i agronomowie — stwierdzają jednak, że na wykonywanie ork zimowych jest jeszcze za wcześnie i sugerują rozpoczęcie ich z końcem października ew. w listopadzie.

Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Staniewicach pow. Sławno, skądinąd dobry rolnik, nie pozwolił brigadzie traktorowej POM wykonywać ork zimowych w swojej spółdzielni, gdyż — jak mówi — „jest jeszcze za wcześnie”. Traktorzysta i brigadzysta nie mogli przekonać przewodniczącego i dlatego w oparciu o doświadczenia produkcyjnego rolnictwa Związku Radzieckiego i naszych naukowców oraz praktyków — pragnę wyjaśnić, kiedy orać i jak orać na zime, by uzyskać wyższy urodzaj w roku 1954.

Orka zimowa to nie tylko spulchnienie i poprawienie struktury gleby dla lepszego rozwoju korzeni, lecz to również ważny zabieg agrotechniczny dla podniesienia żyzności ziemi. Dlatego właśnie wykonana winna być jak najwcześniej.

Przez wcześniejsze orki zimowe przyczyniamy się do tego, że:

1 dolna część ziemi wyrównana na powierzchni ulega wietrzeniu, rozkładowi, przemianom chemicznym, działaniu bakterii. Proces jest tym bardziej intensywny, im ziemia jest wcze-

śniej wyorana, a wskutek dogodnych warunków (ciepło-wilgotno) zdobywa większą ilość przyswajalnych składników pokarmowych. Działanie bakterii w okresie zimy jest bowiem ograniczone.

2 Zimowa okrywa śnieżna, a co się z tym wiąże ilość wilgoci — jest w naszym klimacie mała. Poważna ilość deszczu występuje późną jesienią i wczesną wiosną, dlatego wczesne orki pochłaniają więcej wilgoci i zachowują ją dla upraw wiosennych.

3 Poważna część ziemi w naszym województwie jest zakwaszona. Wczesna i głęboka orka powoduje przewietrzenie ziemi, przemiany strukturalne i chemiczne i dlatego zmniejsza zakwaszenie.

Ob. przewodniczący Nauka i praktyka radziecka udowodniły, że wcześniejsze orki zimowe są o wiele korzystniejsze, gdyż stwarzają lepszą strukturę i wpływają na podniesienie żyzności wyranej ziemi, a przez to gwarantują wyższe urodzaje. Przedyskutujcie tę ważną sprawę na ogólnym zebraniu i wydzielcie brigadzie traktorowej POM pola do wyorania.

Drugim warunkiem dobrej orki zimowej — to orka głębsza, przez co uzyskujemy:

1 pogłębienie ziemi uprawnej dla lepszego rozwoju roślin, przeniesienie wypłukanych pokarmów z dolnych warstw do powierzchni ziemi,

2 niszczymy chwasty w sposób zasadniczy. Najlepszą orkę, jak mówił Williams „kulturalną orkę” — wykonujemy plugiem z przedplugiem.

Głębokość orki wpływa poważnie na podwyższenie urodzaju. Doświadczenia wykazały, że orki wykonane na głębokość 16 cm — dawały urodzaj 14 q z ha, 20 cm dawały 16 q z ha, a orki do głębokości 25 cm dawały urodzaj 18,5 q z ha.

Orki zimowe wykonane wcześniej i głębiej, plugiem z przedplugiem, to warunek wysokich urodzajów w roku 1954.

Prezidium PRN, agronomowie POM, zmobilizujcie cały aparat

rolny do wczesnego i pełnego wykonania ork zimowych!

JAN PERNAL

kierownik Wydz. Roln. i Leśn. Prezydium Woj. RN w Koszalinie

Na podstawie listu czytelnika

Żle się dzieje w PGR Gronowo

Do redakcji wpłynął następujący list: „W naszym PGR Gronowo, zespół Grzmilca, okręg szczeciński, miał miejsce następujący wypadek: w dniu 8 lipca padły 3 krowy. Krowy te zjadły zatrutą pszenicę, która była wysypana w pustej, nieużywanej stodole i oborze”.

W dalszym ciągu tego listu nasz czytelnik informuje redakcję w jaki sposób pszenica ta znalazła się w tych budynkach.

Przed dwoma laty, kiedy na terenie Gronowa była plaga myszy polnych, kierownik gospodarstwa ob. Chrzanowski polecił brigadziście połowemu Romanowi Westerowi rozspać pszenicę na polu w okolicy owej stodoly i nieużywanej obory, znajdujące się w odległości około 3 km od gospodarstwa. Wester nie wykonał ściśle tego zarządzenia. Zamiast na pole, zawiózł pszenicę do budynków i tam kazał ją wysypać na kilkanaście kupek i przykryć słomą.

W tym roku prowadzono było na pastwisko obok tych budynków. Zaraz pierwszego dnia, podczas wieczornego udaju, brigadziści oborowy Czesław Pędziwiatel i dołarki wpędzili krowy do pustej obory, nie wiedząc o tym, że pod słomą leży zatruta pszenica. Później w wszystkich prawie krow zauważono objawy zatrucia. Zawiadomiono o tym kierownictwo zespołu i władze powiatowe. Mimo natychmiastowej pomocy lekarza — wet., trzy krowy padły. Resztę zdolano uratować.

Wester dowiedział się, że będzie przeprowadzone badania, więc wziął wóz i pojechał z pośpiechem zebrać zatrutą pszenicę, by nikt nie mógł na-

trafić na ślady. Komisja przyjechała już po uprzątnięciu truchliny — nic nie znalazła i nie ma winnego. — Przyczyną tej wielkiej straty dla gospodarstwa została nie wyjaśniona do tego czasu” — pisze dalej nasz czytelnik.

„Czy można tak lekceważyć mienie państwowe? Czy nie należy ponownie przeprowadzić dochodzenia i ukarać należycie szkodników? Nie wolno nam tolerować niedbalstwa, które w konsekwencji doprowadza do strat”.

Wina brigadziście połowego R. Westera nie ulega wątpliwości. Nie wykonał on polecenia kierownika. Zmarnowano kilka set kg truchliny, która leżała bezużytecznie w budynkach, nie wytruto gryzoniami, które niszczyły zboże, a ponadto powstało niebezpieczeństwo zatrucia inwentarza, co zresztą nastąpiło w lipcu br.

Nie jest to zresztą osobno bntony fakt lekceważenia obowiązków służbowych przez brigadziście połowego. W czasie żniw, gdy kierownik gospodarstwa polecił mu ustawiać sztęgi w szerokich rzędach, aby łatwiej było zwozić snoły i szybciej przeprowadzić podorywkę, Wester kazał robotnikom ustawiać sztęgi „w szachownicę”. Opóźniło to zwózki i podorywkę. Przykłady szkodliwej roboty Westera można mnożyć.

Tymczasem kierownik gospodarstwa nie umiał dotychczas przeciwstawić się „robotce” brigadziście połowego, nie kontrolował należycie jego pracy.

Brak sprężystego, energicznego kierownictwa, konsekwencji w postępowaniu a przeciwnie — chwiejność decyzji i tolerancyjność wobec nierobów

i szkodników, cechująca kierownika, zaniedbanie wykonania poleceń dyrektora zespołu, rolnie ma winnego. — Przyczyną tej wielkiej straty dla gospodarstwa została nie wyjaśniona do tego czasu” — pisze dalej nasz czytelnik.

„Czy można tak lekceważyć mienie państwowe? Czy nie należy ponownie przeprowadzić dochodzenia i ukarać należycie szkodników? Nie wolno nam tolerować niedbalstwa, które w konsekwencji doprowadza do strat”.

Wina brigadziście połowego R. Westera nie ulega wątpliwości. Nie wykonał on polecenia kierownika. Zmarnowano kilka set kg truchliny, która leżała bezużytecznie w budynkach, nie wytruto gryzoniami, które niszczyły zboże, a ponadto powstało niebezpieczeństwo zatrucia inwentarza, co zresztą nastąpiło w lipcu br.

Nie jest to zresztą osobno bntony fakt lekceważenia obowiązków służbowych przez brigadziście połowego. W czasie żniw, gdy kierownik gospodarstwa polecił mu ustawiać sztęgi w szerokich rzędach, aby łatwiej było zwozić snoły i szybciej przeprowadzić podorywkę, Wester kazał robotnikom ustawiać sztęgi „w szachownicę”. Opóźniło to zwózki i podorywkę. Przykłady szkodliwej roboty Westera można mnożyć.

Tymczasem kierownik gospodarstwa nie umiał dotychczas przeciwstawić się „robotce” brigadziście połowego, nie kontrolował należycie jego pracy.

ści wykonane, mimo że gospodarstwo ma wśród swej załogi odpowiednich rzemieślników. Np. w mieszkaniu rybnarza tow. Kajetana Dąbrowskiego naprawiono dach, ale w suficie pozostała dziura. Podobnie jest u wielu innych robotników. Robotnicy skarżą się, że Wester odmawia im koni do zwiezienia ziemiaków z pola, czy drzewa z lasu. Ten brak troski o codzienne potrzeby robotnika, o jego warunki bytowe — nie może pozostawać bez wpływu na wydajność pracy.

Brigadziście połowy Wester „drze koty” z kierownikiem. Stąd niewykonywanie jego poleceń. Wester wprowadza atmosferę intrygi i kłótni. Pozbawia go to wpływu na załogę, wśród której zupełnie stracił autorytet.

Załoga PGR Gronowo zdemaskowała już wrogi oblicze Westera, któremu udało się wśliznąć do partii.

Teraz trzeba niezwłocznie uzdrowić stosunki w tym gospodarstwie. Trzeba oczyścić tamtejszą organizację partyjną z ludzi pokroju Westera, co jest warunkiem jej wzrostu ilościowego i wzmocnienia oddziaływania politycznego. Trzeba uaktywnić organizację związkową, do której nikt nie dociera od szeregu miesięcy. W ostatnim okresie np. nie zbiera się nawet składki związkowych, a już nieomal od roku, żaden ze związkowców nie otrzymał znaczka.

Nie możemy również zapominać o sprawach bytowych załogi. Wówczas nie będzie się mógł wleźć ze „śle się dzieje w PGR Gronowo”, lecz Gronowo stanie w rzędzie produkujących gospodarstw.

W. SŁAWIK

Goście radzieccy w Koszalinie

Spośród gości radzieckich, którzy przybyli do Polski na uroczystości, związane z Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przybędą do Koszalina Włodzimierz Aleksiejewicz Arbatski — pomocnik majstra fabrycznego kombinatu włókienniczego „Triehgornaja Manufaktura” w Moskwie oraz Mikołaj Bażan — prezes Związku Pisarzy Ukrainy, deputowany do Rady Najwyższej.

W niedzielę, dnia 18 bm., w Wojewódzkim Klubie TPPR nastąpi przywitanie gości radzieckich, którzy w godzinach południowych udadzą się do Biesiekierza i Dobiesławca, gdzie zwiedzą państwowe gospodarstwo rolne i spółdzielnię produkcyjną.

O godz. 15 tego samego dnia w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie nastąpi spotkanie z nauczycielami i młodzieżą, po czym goście zwiedzą Zakłady Włókiennicze w Złocieniu.

2314 nowych członków wstąpiło do kół TPPR w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Pogłębiajmy nieustannie przyjaźń narodu polskiego z narodem ZSRR — strzeżmy jej, jako ko najwęższego skarbu, jako ostoję pokoju i niepodległości naszej ojczyzny.

Pod tym hasłem odbywały się w całym województwie koszalińskim imprezy i akcje połączone z okazji uroczystości obchodzonego Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Spółdzielczość naszego województwa w głębokiej wdzięczności za serdeczną pomoc Związku Radzieckiego obchodził Miesiąc Przyjaźni.

Podczas ostatnich kilku dni do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zapisało się 2314 nowych członków oraz powstało 5 nowych kół, w tym 4 wiejskie. W Koszalinie, miastach powiatowych i gromadach województwa odbyły się liczne akademie, na których ludność manifestowała swoje gorące uczucia przyjaźni do narodów Wielkiego Kraju Rad. Dotąd przeprowadzono 238 odczytów, 23 tysiące widzów obejrzało filmy radzieckie wyświetlane w ramach Festiwalu, odbyło się także szereg imprez.

Szczególny przebieg ma Miesiąc Przyjaźni w szkołach podstawowych i zawodowych. Uczniowie Technikum Finansowego w Koszalinie podjęli szereg zobowiązań zmierzających do polepszenia wyników w nauce języka rosyjskiego, polskiego i pozostałych przedmiotów oraz pogłębienia wiedzy o Kraju Rad przez dyskusje nad rosyjskimi i radzieckimi dziełami literatury pięknej, przez stałe czytanie prasy radzieckiej oraz opracowanie odczytów i pogadanek o wielkich zdobywcach ZSRR.

Na szczególną uwagę zasługują pomoc uczniów przy opracowywaniu księgozbioru wojewódzkiej Biblioteki TPPR, przez co 5 tysięcy książek w najbliższym czasie zostanie udostępnionych czytelnikom.

W powiecie Sławno młodzież szkolna przygotowała inscenizację o Wielkiej Rewolucji Październikowej, narodowe tańce rosyjskie, deklamacje wierszy poetów radzieckich i inne. We wsj Jarosław członkowie drużyny harcerskiej zaabonowały kilka egzemplarzy „Pioniera”, wykonali 5 gazetek ścennych i podobnie jak w innych szkołach przygotowali wiersze i piosenki radzieckie. W szkole podstawowej Gardna Wielka pow. Słupsk we wszystkich klasach, począwszy od trzeciej, uczniowie wybrali zarządy klasowe kół TPPR. Na przeprowadzonej konferencji rodzice wyrazili życzenie, by dzieci ich były wychowywane tak, jak jest wychowywana młodzież w Związku Radzieckim.

Koło TPPR przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Koszalinie zorganizowało wystawę książek i prasy radzieckiej. Także w innych zakładach pracy, urzędach i instytucjach członkowie kół TPPR zorganizowały wystawy, wydały specjalne numery gazetek ścennych i udekorowały gablotki fotografiami i hasłami propagującymi przyjaźń polsko-radziecką.

UWAGA CZYTELNIKU!

„Czy znasz film radziecki?” KONKURS



Kupon konkursowy Nr 5

1. Imię i nazwisko

2. Zawód

3. Adres

Jak brzmią nazwiska aktorów (fotos I)

Podać tytuł filmu i nazwisko reżysera (fotos II)

-SPORT-SPORT-SPORT-

Piłkarze Poznania wystąpią w Koszalinie

W nadchodzącą niedzielę sympatyków piłki nożnej czeka niecodzienna impreza. W dniu 18 bm. na stadionie koszalińskim Spółni będą mieli okazję zobaczyć jeszcze jeden mecz międzokrajowy. Reprezentacja naszego województwa tym razem wystąpi przeciw piłkarzom okręgu poznańskiego.

Zespół Poznania prawdopodobnie oparty będzie na zawodnikach III-ligowej drużyny Budowlanych Poznań. Reprezentacja Koszalina wystąpi w swym normalnym składzie, którego trzon stanowią zawodnicy szczeblu Unii i Koszańskiej Gwardii.

Początek meczu o godzinie 14-tej. Dochód z zawodów przeznaczony na budowę Pomnika Wdzięczności.

W niedzielę, w trzech miastach naszego województwa

odbeda się również ćwierćfinałowe mecze o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim. I tak: w Słupsku — Gwardia I gra z Budowlanymi Człuchów, w Darłowie — Gwardia z Gwardia II Słupsk, zaś w Złotowie miejscowa Spółnia spotka się z Gwardia Człuchów.

Czwarty mecz ćwierćfinałowy Gwardia Koszalin — Spółnia Drawsko odbedzie się w Drawsku w dniu 21 bm.

Puchary czekają na zwycięzców

W te niedziele 18 bm. ORZZ w Koszalinie organizuje turnieje w piłce siatkowej i koszykowej o puchar przechodni. Rozgrywki siatkarskie i siatkarek odbeda się w Koszalinie od godz. 10-tej w sali Zasadniczej Szkoły Metalowo-Budowlanej, zaś turnieje koszykarskie (również w konkurencji mężczyzn i kobiet) odbedzie się w Białogardzie. Początek turnieju w Białogardzie o godzinie 9.30 w sali Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

W przededniu rozgrywek warto przypomnieć, że posiadaczem pucharu za zwycięstwo w turnieju koszykarskim jest ZS Kolejarz, który zwyciężył zarówno w konkurencji kobiet jak i mężczyzn. W siatkówce kobiet w ub. roku triumfowała Unia, zaś w siatkówce mężczyzn — Ogniwu.

Obie imprezy zapowiadają się b. interesująco i należy się spodziewać zaciekłych walk w każdym spotkaniu.

ZS Kolejarz prowadzi o Puchar Polski w lekkoatletyce

W punktacji Pucharu Polski w lekkoatletyce po pięciu imprezach prowadzi ZS Kolejarz — 114 pkt. przed CWKS — 113,5 pkt., 3) AZS — 103 pkt., 4) ZS Budowlani — 99 pkt., 5) ZS Stal — 86,5 pkt., 6) ZS Gwardia — 79,5 pkt., 7) ZS Spółnia — 76,5 pkt., 8) ZS Włókiennarz — 69,5 pkt., 9) ZS Ogniwu — 67 pkt., 10) ZS Unia — 52,5 pkt., 11) ZS Górnik — 41 pkt., 12) ZS — 31,5 pkt., 13) ZS Start — 28 pkt., 14) ZS Zryw — 18 pkt.

W dotychczasowej punktacji nie uwzględniono wyników wiosennych zawodów korespondencyjnych ze względu na brak dokładnych danych z WKKF Rzeszów, Białostok, Zielona Góra, Stalino-gród oraz Łódź.

Mistrzostwa Polski w piłce ręcznej

13 bm. odbył się w Gdańsku zaległy mecz z I rundy rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce ręcznej mężczyzn między miejscową Gwardią a Budowlanymi z Chorzowa, walczącymi w grupie o miejsca 1 — 6. Zwyciężyli Budowlani 11:9 (4:6).

W zaległym spotkaniu I rundy rozgrywek o miejsca od 7 do 12 Spółnia (Stalino-gród) zwyciężyła Włókiennicza (Łódź) 12:11 (6:5).

Spółnia Gdańsk wykonała roczny plan zdobycia odznak SPO

Pierwszym zrzeczeniem sportowym na Wybrzeżu, które wykonało roczny plan zdobycia odznak SPO, jest ZS Spółnia. Do dnia 15 bm. na zaplanowanych 740 odznak członkowie tego zrzeczenia zdobyli 474 odznaki.

Do sukcesu tego przyczyniła się ofiarna praca wszystkich kół sportowych, które od początku roku realizowały rytmicznie plan zdobywania norm na odznak SPO.

Do przodujących kół sportowych, które zdobyły najwięcej odznak zaliczyć należy: koło sportowe przy Zakładach Tłuczczowych Im. Migały w Gdyni — 91, Technikum Przemysłu Spożywczego w Gdańsku — 81, PSS w Gdyni — 61, PZGS w Kościerzynie i PSS w Tczewie — po 57, oraz koło przy cukrowni w Pruszczu Gdańskim — 47 odznak.

CO, gdzie, kiedy?

WAŻNIEJSZE TELEFONY
 Pogotowie Ratunkowe — tel. Nr 09 — alarmujący
 Nr 500 — informacyjny
 Straż pożarna tel. nr 08
 Komisarjat Miejski MO, tel. nr 537.

Kina

KOSZALIN — „Nowa Huta” — „Przełom” — II seria.
 Seanse godz. 18 i 20.15.
Młoda Gwardia — Rokossov — „Maksymek”.
 Seans godz. 20.
SŁUPSK — „Polonia” — „Admiral Uszakow”.
 Seanse godz. 18 i 20.
SŁAWNO — „Sława” — „Przełom” — I seria.
 Seans godz. 19.
UWAGA! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Okr. Zarz. Kin w Koszalinie.

Radio

PROGRAM I
 18 października 1953 (niedziela)
 Wiadomości 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.
 6.05 Muz. 6.45 Aud. dla brygad SP. 7.25 „Od melodii do melodii”. 7.55 Kalendarz 8.10 Muz. baletowa. 8.30 „50 dla młodości”. 9.00 Odpow. Fall 49. 9.15 Muz. dla wszystkich. 9.55 Zag. muz. 10.15 Aud. dla rodziców. 10.30 Słuchowisko dla wojska pt. „Opowieść o szefiku towarzyszach”. 14.05 Aud. dla wsi. 15.15 Mel. do tańca. 15.46 Felleton literacki. 16.20 Pleśń radzieckie. 16.40 „Kronika pędnej podróży” cz. IV opow. J. Grygolunosa pt. „Wiosna odna-
 (Rog)

leżona”. 17.30 Muz. taneczna. 18.10 Mówi Nowa Huta. 18.30 „Dla każdego coś miłego”. 19.30 Zag. literacka. 20.15 Felleton. 20.30 Wład. sportowe. 20.35 Beethoven: „Fidello” opera. 22.48 Muz. taneczna.

SPACERKIEM

Oznaczyć uliczne rozkopy

Na ulicy Żeromskiego w Walczu Powiatowy Zarząd Drogowy przeprowadza roboty drogowe, wobec czego ulica została rozkopana. Zapomniano jednak o oznakowaniu rozkopów z nadejściem nocy światłami ostrzegawczymi. Nieoznakowane światłem rozkopy stwarzają poważne niebezpieczeństwo dla przechodniów i pojazdów mechanicznych. Tym bardziej że ulica Żeromskiego, jak i przyległe do niej tony w ciemnościach z powodu braku żarówek w lampach ulicznych.

Przypominamy Zarządowi Drogowemu w Walczu o obowiązku zabezpieczenia rozkopów ulicznych, Prezydium MRN natomiast o konieczności oświetlenia ulic.

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

WYKWALIFIKOWANYCH KOMINIARZY do pracy na terenie województwa koszalińskiego — zatrudni Spółdzielnia Kominiarzy w Szczecinku. Wynagrodzenie akordowe. Zgłoszenia osobiste lub pisemne kierować: Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy Kominiarzy Im. 1 Maja, Szczecinek, ul. Stalina 19. K-242-I

Jednego TECHNIKA BRANŻY METALOWEJ, jednego TECHNIKA-CHEMIKA z PEŁNYMI KWALIFIKACJAMI zatrudni od zaraz Związek Branżowy Spółdzielni Wytwórczych w Słupsku.

Warunki płac według układu zbiorowego Ministerstwa Przemysłu Drobego i Rzemiosła. Zgłoszenia należy kierować: Związek Branżowy Spółdzielni Wytwórczych w Słupsku, ul. Wojska Polskiego 1 — Sekcja Kadr. K-244-I

INŻYNIERÓW, LEŚNIKÓW I MELIORANTÓW do pracy w przemyśle torfowym zatrudni Dyrekcja Zachodnich Zakładów Przemysłu Torfowego w Szczecinku przy ul. 3-go Maja nr 1.

Warunki korzystne. Zgłoszenia kierować pod wyżej wymienionym adresem. K-248-I

ZAKUPIMY
 DWA WURNIKI (KOTŁY PODWÓJNE OGRZEWANE PARĄ) o pojemności ca 800 do 1500 ltr.

Oferty prosimy składać pod adresem:
 KOSZALIŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO
 KOSZALIN, UL. HOŁDU PRUSKIEGO 2, TEL. 852
 K-245-0

W związku z zamierzonym uruchomieniem od 1. XI 1953 r. **TEATRU ZAWODOWEGO W KOSZALINIE** WYDZIAŁ KULTURY Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zwraca się do społeczeństwa miasta z apelem o zgłaszanie do REDAKCJI „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO” — **DZIAŁ MIEJSKI** bezpośrednio względnie pisemnie **UMEBLOWANYCH POKOI SUBLOKATORSKICH DLA AKTORÓW** którzy napływać będą do naszego miasta. (K-246-0)

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY
 FURDAŁ Jadwiga zgłasza kradzież pieczątki firmowej podłużnej z tekstem: Okręgowe Przedsiębiorstwo Detalu i Barów Mlecznych — Bar Mleczny w Uście. G-11-1

ŁAPCZYŃSKI Józef zam. w Wlklinie, gm. Lubuszewo zgłasza za gubienie dowodu osobistego wydanego przez Komendę Powiatową MO w Słupsku, oraz kartę rejestracyjną konia. G-10-1

SOROKO Tamara zgłasza o kradzieży legitymacji służbowej Nr 15590 wydanej przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Walczu w dniu 8.1.1953 r. GP-573-I

ZWIEROWICZ Ryszard zgubił legitymację służbową, wydaną przez Komendę Wojewódzką SP, kartę meldunkową, wydaną Warszawie — Powiat oraz 5 rozkazów wyjazdu. Znalazcę proszę o zwrot dokumentów. Adres: Kom. Wojewódzka SP Koszalin, Zwycięstwa 6. G-581-1

CZERWIŃSKA Władysława zam. w Drawsku, ul. Wrocławska 6 zgubiła legitymację służbową Nr 51, wydaną przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Drawsku. P-582-1

CZYŻEWSKA Kazimiera zgubiła kwit Nr 988 na sumę zł 120, wydany przez Komis w Walczu. GP-579-I

Pierwszy dzień na Leninowskich Wzgórzach

W DRODZE

Monotonnie stukały koła wa- gonów. Za oknem przepływa- ła bezkresna dal poźółkłych od słońca stepów.

Na stoliczku w wagonie le- żała otwarta książka. Heniek wziął ją do ręki i machinalnie zaczął przerzucać kartki. Była to powieść pisarza amerykań- skiego Mitchell Wilsona — „Życie we mgle”.

...amerykański chłopiec Eric Goren opowiadał o swej po- droży do uniwersytetu Co- lumbia. Aby zdobyć pieniądze na drogę musiał pracować przez całe wakacje letnie w małej restauracji w Sche- nectady przy zmywanlu na- czyni, a potem u właściciela stacji benzynowej w miastecz- ku o obliczającej nazwie — Great Expectations (wielkie nadzieje). I oto teraz znajduje się już w hallu uniwersytetu. Zawiera tu znajomość z aspiran- tem Morrow, od którego słyszy jakieś dziwne słowa — „Posłuchaj mej dobrej rady chłopcze — jeśli masz jeszcze choć parę groszy w kieszeni — czym prędzej zjedź na dół, skieruj się do rogu 116 Ulicy i Broadwayu — tam wsłóż do metra i nigdy tu w życiu tutaj nie wracaj. To diabliśki przybytek...”

Goryczą i chłodem powła- ło ze stron pisanych o tym da- lekim obcym świecie. Heniek zamknął książkę i powrócił myślami do dnia wczorajsze- go — znalazł się znów na pe- ronie dworca w Stalingradzie. Odprowadzał go koledy, z którymi przeżył tyle weso- łych chwil zabawy i nauki. Wysoka, siwa kobieta ucało- wała go na pożegnanie ze sło- wami: „Nie zapomnij o nas Heniu!”

— O nie, będę pisał często — mam!

Mama... Maria Siergiejew- na Semionowa, którą wszy- scy wychowankowie stalin- gradzkiego Domu Dziecka nazywali mamą, zastąpiła mu matkę od czasu, gdy w pa- miętnych dniach walk o mi- sto, faszystowskie bomby za- brały mu rodziców. Jaką opieką otoczyła go nowa mama! Jak troskliwie przygotowywa- ła wszystko do podróży! A ile kwiatów i podarunków przy- niosła mu koledy na dworzec. Heniek Sokow jedzie na studia do Moskwy...

„LENINSKIE GORY”

Stojąc w tłumie zalegają- cym obzmi plac przed gmach- em uniwersytetu, Heniek przysłuchuje się nadawanym przez głośnik uroczystym prze- mówieniom z okazji otwarcia nowego roku akademickiego. Wysoko w górę wznosi się potężny gmach. Złota gwiaz- da na szczycie zdą się rozpru- wać przepływające obłoki. W kieszeni ręka kurezowo ści- ska legitymację studencką.

...w imieniu Rady Mini- strów ZSRR i Komitetu Cen- tralnego Partii! — minister Kultury ogłasza otwarcie no- wego gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego. Pada przecięta taśma. Szeroko otwierają się ogromne drzwi... Powodzenia w nowym roku!

Wraz z grupą słuchaczy pierwszego roku Heniek wra- ca do centralnego westibulu. Kroki cichną w naszytych ko- bierach. Błyszczy marmur i poltura boazerii. Oslebia blask wykładanych lustrami ścian. Studenci wypełniają ogromną salę kolumnową. Po obu stronach dębowe drzwi do sal wykładowych nr 1 i nr 2.

Za godzinę pierwszy wykład i Heniek postawiła wykoryz-

stać ten czas na obejrzenie ca- łego budynku. Szybko prze- biega niezliczone korytarze, zagląda do rozległych sal, w górę i w dół przenoszą go szyb kościowe windy. Moc wrażeń oszalała go. Piękność i o- grom gmachu wywołują się ale do ogarnięcia...

Pierwszy wykład... Pachną jeszcze świeżo lakierowane rzędy wygodnych ławek. Ta- blica po raz pierwszy zetknę- ła się z kredą.

Na salę wchodzi profesor. Wszyscy wstają. Słuchacze pierwszego roku fizyki wysłu- chają jako pierwszego — wy- kładu z wyższej matematyki.

— Drodzy przyjaciele! Wspólnie z wami przeżywam niezwykły dzień — zaczął Mi- kołaj Władimirowicz Jesti- mow — oto już 21 lat wykla- dam matematykę, ale jeszcze nigdy nie byłam tak wzruszo- ny jak dziś...

Te same uczucia wzrusze- nia i radości napelniają wszystkich studentów Uniw- ersytetu Moskiewskiego — któ- rego słuchaczami byli prze- cież Lermontow i Turgieniew, Gribojedow i Gonczarow, Cze- chow i Ogarew, Hercen i Go- nowski, Biełłński i Uzyński i wielu, wielu innych, sław- nych synów narodu rosyjskie- go. Wśród tych, którzy dziś śledzą tu na salę są z pewno- ścią przyszli uczeni, których praca, w niedalekiej przysz- łości rozświeci kulturę radzie- cką.

Wykład dobiega końca. Na tablicy pojawiły się pierwsze wzory, a strony zeszytów wypełniły pierwsze notatki...

DOM STUDENTA

Przed wejściem do sekre- тариatu Domu Studenta wisła-

ła krótkie ogłoszenie. Heniek wyczytał w nim, że za pokój będzie 10 rubli miesięcznie, plus dodatkowo 5 ru- bli za pościel. Razem więc tylko 15 rubli.

Trzymając w ręku swój przydział, wysiadł z windy na 32 piętrze. Dyżurna z u- śmiechem wskazuje mu jego pokój: — Proszę się rozgościć — oto wasze mieszkanie!

Drzwi zamknęły się i He- niek może teraz swobodnie roz- zejrzeć się po pokoju. Przy- tulinny, z szerokim oknem wy- chodzącym na park uniwersy- tecki. Przy ścianie szafa na książki, dalej tapczan, biur- ko z lampą i kompletem do pisania. Szafa ubranowa w ścianie. Na podłodze dywan- nek. Wszystko przewidziane, niczego nie brakuje...

Po chwili ktoś puka do drzwi. To Wiktor Jordanow, z którym Heniek zapoznał się po wykładzie. — „No, jak się urządziłeś? Mój pokój jest identyczny, a takich jak nasze jest tutaj jeszcze pięć tysięcy! Nasz Dom Studenta — to całe miasto! Ale chodźmy dalej zwiedzać budynek — przecież nie obejrzałeś jeszcze ani dzie- siątej części...”

...Sala Kolumnowa. Ściany obite złocistym jedwabem, z sufitu zwisają ogromne lu- stra. Na samym parterze sali — 1.500 miejsc. Aparaty sztucznego klimatu w przecią- gu godziny dwanaście razy zmieniają powietrze w sali.

...25 piętro. Sala Astro- nomii. Pośrodku gigantyczny globus.

...Sala wydziału fizyki. Spe-

cialne urządzenia do wytopu metali. Przyrządy do otrzy- mania najniższych tempera- tur.

Wiele ciekawych, niezwy- kłych rzeczy pokazał Heniowi Wiktor. Ale to co obejrzał w tym dniu, stanowiło jeszcze tylko niewielką część nowego uniwersytetu — miasta nauki.

NA 32 PIĘTRZE

Szybkościowa winda unosi przyjadł na 32 piętro. W za- chwycie zatrzymują się przed szeroko otwartym oknem... Słońce chyli się ku zachodo- wi. Jego purpurowe promnie- nie jaskrawo oświetla ja- dnolejące w dal dachy wysoko- ściowców — sylwetek nowej Moskwy. Jeszcze dalej rozcią- ga się ogromne miasto — bez granic. Każda piędź tej zie- mi świadczy o sławnej histo- rii, o bogactwie duchow- ym narodu — narodu boha- tera, narodu — budownicze- go...

Heniek i Wiktor milcząc pa- trza w dal. Świeży, wieczor- ny wiatr owlewa im twarze. Uroczyste, podniosłe myśli wy- pełniają ich młode serca.

„Całe życie... wszystkie si- ły... Tobie — Ojczyźnie!” — szepczą cicho usta.

A w dal rozpalają się ognie- miasta — giganta. I wydawa- ło się, że zalana światłem droga otwiera się przed nimi — droga do nauki, droga ku jeszcze jaśniejszej przysz- łości...

(Na podst.

„Pionierskiej Prawdy” — oprac. J. Z.)

Filmowcy radzieccy w Polsce

Ludowa artyst- ka ZSRR, laure- atka Nagrody Stalinowskiej Lu- bow Orłowa zna na jest doskona- le naszym czytel- nikiem z wielu komedii filmo- wych. Najwię- kszą popularność zdobyła kreacjami w filmach: „Świat się śmie- je”, „Cyrk”, i „Wiosna”. Dzięki wybitne- mu talentowi i systematycznej pracy nad sobą — zdobyła Orlo- wa zasłużony su- kces.



Aleksander Ptu- szko jest z zawo- du malarzem i pionierem filmu kukielkowego w ZSRR. Miłośnicy kina znają go ja- ko twórcę uro- czych baśni fil- mowych „Czaro- dziejski kwiat” i „Sadko”. Za swo- ją działalność i zasługi położone na polu radziec- kiej kinematogra- fii, A. Ptuško otrzymał tytuł za- słuzonego artysty RSFR i został laureatem Na- grody Stalinow- skiej.

Franciszek Fenikowski

Wieczór w Ustce

I.

Dziewczęce mają imiona
Gdynia, Jastarnia, czy Łeba
I sosen włosy zielone
I oczy koloru nieba...
I poźłociste, gorące,
każda z nich wargi ma plaży,
a jednak najwięcej w Ustce
kocha się wciążyć marynarzy!

Statek wychodził w morze
pachnące rybą i solą,
w nadmorskim przyjaznym zmlerzchu
stoł dziewczyna na molo,
patrzy za naszym kilwatem
i białą powlewa chustką...
Czekaj, powrócę niedługo,
najmilsza dziewczyno, Ustko!

II.

Domki z plenników co nocy
światłami okien tu płoną,
księżyc po wodzie portowej
żeglują łódką zieloną,
a wiatr bałtycki, wiatr nocny
— marynarz morzem pijany —
śpiewa w drzemiącej ulicze
diosenkę o ukochanej.

Statek wychodził w morze
pachnące rybą i solą,
w nadmorskim, przyjaznym zmlerzchu
stoł dziewczyna na molo,
patrzy za naszym kilwatem
i białą powlewa chustką...
Czekaj, powrócę niedługo,
najmilsza dziewczyno, Ustko!

NIECH UMACNIA SIĘ niewzruszona przyjaźń między narodami radzieckim i polskim!

Pakna tradycja ustaliła się w latach powojennych: co roku organizuje się miesiące pogłębie- nia przyjaźni między bratnimi narodami obozu socjalizmu i po- koju. Łączące je więzy przyjaźni nieustannie zacieśniają się i krzepną.

Witając dziś Miesiąc Pogłębie- nia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w całej pełni uświadomiamy so- bie potężną siłę jedności, która zespoliła narody. Serca nasze przepaja uczucie dumy, radości i nadziei. Twórcze wysiłki działa- czy kultury radzieckiej, wszy- stkie ludzi radzieckich, zarówno jak natchniona praca naszych polskich przyjaciół, mają dziś je- den wspólny cel: zapewnienie trwałego pokoju na całym świe- cie, utwalenie przyjaźni między narodami.

Kreując postacie sceniczne bo- laterów naszych czasów, mistrzo- wie teatru ukraińskiego odczuwa- ją radość wolnej twórczości, świa- domi, że ich skromna praca służy wielkiej sprawie budowy komu- nizmu.

A. BUCZMA
ARTYSTA LUDOWY ZSRR
LAUREAT NAGRODY
STALINOWSKIEJ

Zespolowi odznaczonego orde- rem Lenina Kijowskiego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franko przypadł wielki zaszczyt zapre- zentowania sztuki narodu ukraińskie- go masom pracującym nowej Polski. W ciągu miesiąca teatr nasz występował w wielu mi- astach Polskiej Rzeczypospolitej Lu- dowej. Po dziś dzień zachowuje- my głęboko w sercach wspom- nienie serdecznego przyjęcia, ja- kie zgotowała nam publiczność polska. Zespół nasz jest szczęśli- wy, że mógł wnieść choć drobny wkład w wielką sprawę zacieś- nienia przyjaźni między narodem radzieckim i polskim.

Czytając co dzień na łamach naszej prasy wieści o nowych o- siągnięciach polskich mas pracu- jących na polu budownictwa go- spodarczego i kulturalnego, nie- zmiernie cieszymy się z sukcesów narodu polskiego, który buduje socjalizm w swoim pięknym kra- ju. W oparciu o historyczne do-

świadczenia Związku Radzieckie- go, Polska Ludowa osiąga co- dziennie wspaniałe sukcesy w budowie nowego, lepszego życia.

Niewzruszona jest przyjaźń na- rodu radzieckiego i polskiego, zrodzona w walce ze wspólnym wrogiem — z hitleryzmem, Zahar- towana w ogniu walk, sementowa- nana krwią najlepszych synów naszych narodów, ta niewzruszo- na przyjaźń rozwija się i krzep- nie w pokojowej, twórczej pracy.

Nowa, socjalistyczna przyjaźń naszych narodów utrwała się w budowach Nowej Huty, w piękn- ych halach Żerania, w budo- wie wspaniałego Pałacu Kultury i Nauki, strzelającego coraz wy- żej w górę na tle jasnego war- szawskiego nieba, w dziesiątkach wielkich dzieł tworzonych w imię pokoju i szczęśliwego życia na- rodu.

W imieniu ukraińskich działa- czy kultury, z całego serca ży- czę polskim masom pracującym nowych, jeszcze piękniejszych suk- cesów produkcyjnych i wielkich osiągnięć twórczych.

Nauczycielka odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi

„Dużo zapamiętała, dużo energii i wiary w siebie, wiary w to, że praca jej jest potrzebna, że przyniesie korzyść społeczeństwu...” Tak określa uczucia, które ją ogarnęły, gdy wtedy, w latach 30-tych, przyjechała do zapadłej wsi na Wileńszczyźnie, by uczyć w miejscowej szkole.

Bronisława Kosewicka pamięta dokładnie te chwile. Pamięta je szczególnie dokładnie dlatego, bo przecież wtedy jej młode dziecięce marzenia i ambicje rozbiły się o ponurą, sanacyjną rzeczywistość. I to rozbiły tak gruntownie, że zebrać je i utworzyć z nich realną całość nie potrafiła i nie mogła do września 1939 r. Uczyniła to dopiero w wiele lat później, tu, w Koszalińsku, w Siedlewie koło Wajca. Tu jej marzenia przybrały realny kształt owocnej pracy pedagogicznej nad dziećmi, przed którymi ludowa ojczyzna otwierała perspektywy piękniejsze od marzeń. A wtedy, w latach 30-tych...

Była zimna, zaniedbana szkół

ka 4-klasowa, pozbawiona elementarnych pomocy naukowych, której nikt nie myślał po magać i której jedyną „chłogą” było kilka obdartych książek i podręczników. Jednak nie to było najgorsze — wspomina Bronisława Kosewicka. Najgorsze, od czego ręce opadały i odchodziła chęć do pracy — to był brak celu, brak perspektyw. Chłopiec, czy dziewczyna kończyli te swoje 4 klasy i nie mogli uczyć się dalej. Trudno było chłopskiemu dziecku ukończyć 7 klas, a o gimnazjum to nawet nikt nie myślał. Zostawały więc na wsi, by po kilku latach zapomnieć o wszystkim czego się nauczyli — nawet pisać i czytać.

W 1945 roku tuż za wojskami radzieckimi przybyła Bronisława Kosewicka do Siedlowa. Początkowo było ciężko. Prywatny dom mieszkalny zamieniono na szkołę, kompletowano sprzęt, walczono o opał. Było ciężko, ale chciało się pracować. Bo przecież tu właśnie

dawne marzenia codziennie przekształcały się w rzeczywistość. Było ciężko, ale pomagali wszyscy. Pomagało państwo, partia. A najważniejsze, najbar dziej istotne, że przed młodym pokoleniem uczniów otwarto szerokie drogi do wiedzy i nie tylko tej gimnazjalnej, która była szczytem marzeń wtedy na Wileńszczyźnie. Wielu wychowanków Bronisławy Kosewickiej studiuje dziś na wyższych uczelniach.

Szkolę przebudowano, obok powstało boisko sportowe. Skompletowano pomoce naukowe. Dziś szkoła ma gabinet fizyczny, pomoce naukowe do wszystkich przedmiotów, bibliotekę składającą się z 1300 tomów. Często patrząc na to wszystko, nauczycielka wspomina kilka wyświechtanych, obdartych podręczników, i myśli — jakże daleko odbiegłymi od tych niedawnych czasów.

We wrześniu 1953 roku przyznano jej Srebrny Krzyż Zasługi.

„Mocno się zdziwiłam, tym jakże zaszczytnym wyróżnieniem. Przecież wielu nauczycieli ofiaruje pracując, a moje wyróżnienie w nauczaniu, osiągnięcia mojej szkoły, to przecież wcale nie moja zasługa. Pomagała mi cała gromada, pomagała mi rada, moi towarzysze pracy — opowiada Kosewicka. To oczywiście prawda. Ale niewątpliwie zasługą jej jest skupienie wokół szkoły szerokiego aktywu, zainteresowania jej sprawami całej gromady.

Bronisława Kosewicka jest członkiem ZSL i aktywistką koła gromadzkiego, opiekuje się również koleją gospodyni wiejskich, „wtrąca się” do spraw świetlicy, zespołu artystycznego, zorganizowała komitet rodzicielski.

Działalność komitetu rodzicielskiego doprowadziła do ścisłego współzycia chłopów ze szkołą. Interesują się oni żywo jej sprawami i wynikami nauczania. Przychodzą do nauczycielki, dopytują o postępy swych dzieci, wspólnie radzą, konsultują lekcje. A przecież jeszcze niedawno wielu z nich było uczniami, bo Bronisława Kosewicka zorganizowała nauczanie dla dorosłych, przyjmowała do szkoły starsze roczniki. Wynik imponujący. Wszyscy mieszkańcy Siedlowa mają ukończone 7 klas. — Wyprowadza mi zadania Programu Frontu Narodowego — uśmiecha się nauczycielka.

Bronisława Kosewicka nie jest już młodą kobietą. Ale energię, zapamiętała, ofiarności i serca jakie wkłada w swoją pracę, mogą się uczyć od niej i młodzi. I uczą się. Bo nauczycielka nie chowa dla siebie swych doświadczeń i osiągnięć. — Mówią o mnie, że dobrze pracuję metodycznie, że mam dobre wyniki w nauczaniu, że dzieci mnie lubią — mówi Kosewicka. — Ie w tym jest prawdy — nie wiem. W każdym razie to co umiem staram się przekazywać młodszy doświadczeniom kolegom. Jako instruktorka jeżdżę do innych szkół i opiekuję się niewykwalifikowanymi nauczycielami. W miarę swoich sił i umiejętności staram się im pomagać.

Często zaciekawieni ludzie pytają Bronisławę Kosewicką — no dobrze, ale jak znajdujcie na to wszystko czas i siły — przecież nie jesteście już najmłodszymi?

Odpowiedź jest zawsze jednaka i pada bez namysłu — bez szkoły trudno żyć, przecież to już tyle lat, a pracować teraz z dziećmi to najpiękniejsze co może być w życiu.

DANIEL TRYLEWICZ

ANDRZEJ CZECHOWICZ

Radziecka książka wskazała im nową drogę

Helena Łoś jest bibliotekarką nie z przypadku. Zgłosiła się na kierowniczkę punktu bibliotecznego w Ubiedrze, właściwie — jak opowiada — z dwóch powodów. — Książka, dobra książka — mówi Helena Łoś — była dla mnie zawsze, od dziecka, najlepszym przyjacielem i doradcą życiowym. Kiedy było mi źle, brałam do ręki książkę, dobrą książkę. Meresiew z „Opowieści o prawdziwym człowieku” Polewoja, uczył mnie hartu woli w walce z trudnościami, wiary w człowieka.

Helena Łoś postanowiła nauczyć swoich sąsiadów — chłopów z Ubiedrza kochać książki, czerpać z nich bogactwo wiedzy.

Nie zniechęciły jej początkowe niepowodzenia.

Co mi tam po czytaniu — mawiali starsi — ziemię i bez tego umiemy uprawiać. Na starość nie zmądrzejemy...

Z młodzieżą poszło łatwiej. Książki „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego czy „Młoda Gwardia” Fadiejewa zrobiły swoje.

Helena Łoś nie traciła żadnej okazji; mówiła o książkach wszędzie, w polu, przy pracy, kiedy szła z kobietami na targ. Powoli, ale ciągle przybywało nazwisk w kartotekach czytelników. Helena Łoś cieszyła się każdym nowym nazwiskiem wpisywanym starannie do zeszytu wypoczeń pod kolejnym numerem. Liczba stałych czytelników przekroczyła 20. Helena umiała każdego zadowolnić. Dobra była książka w zależności od zamierzanych i zainteresowań czytelnika. Szczególnym powodzeniem cieszyły się książki mówiące o życiu i pracy kolchoźników radzieckich. „Zaorny ugór” Szolochowa i „Żniwa” Nikołajewej — nie wracały one do biblioteki, przechodziły wprost z rąk do rąk.

Kiedy Helena Łoś rozpałała ciękawość i głód książki wśród dość licznych grona, wysunęła propozycję zorganizowania czytelników zbiorowej. Początkowo były opory. Ale z czasem przekonano się, że czytanie zbiorowe jest lepsze, przyjemniejsze. Po skończonej lekturze można było pogadać sobie, podzielić się wrażeniami, zapytać o niezrozumiałe uwyki. Zespół wziął udział w konkursie czytelnictwa zorganizowanym przez ZSCh. Świadomość uczestniczenia w współzawodnictwie o tytuł najlepszego zespołu czytelniczego w województwie jeszcze bardziej zespoliła i umocniła młody kolektyw — młodych czytelników. Czytali głośno wszyscy, po kolei. Szybkie postępy w głośnym czytaniu poczły

nili wkrótce i zostali wyróżnieni tytułem przodowników czytelnictwa Aleksander Dąbrowski, Józef Szybisty i zetempówka Helena Dąbrowska.

Kiedy miejscowa organizacja partyjna, wdając wzrost zainteresowania chłopów życiem i pracą kolchoźników radzieckich rzuciła hasło zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, w Ubiedrze wybuchła prawdziwa burza dyskusji na ten temat.

— A czy to nie za wcześnie? — pytano?

Był jednak ludźmi, którzy myśleli już dawno o zarzuceniu przestarzałych form gospodarki w pojeźnię. Perspektywy dostatniego, kulturalnego życia w wielkiej, mechanicznej gospodarce kolektywnej jakie barwnie i żywo opisywał Szolochow czy Nikołajew i inni znakomici pisarze radzieccy, podcigały ich nieodparcie. Oni też pierwsi poparli gorącą inicjatywę organizacji partyjnej i stali się agitatorami spółdzielczości produkcyjnej w Ubiedrze.

Na jednej z dyskusji nad książką wszyscy zgodzili się z jednym. Jeśli chce się lepiej, zamożniej i kulturalniej żyć, trzeba o to walczyć. — Książki radzieckie wskazywały nam nową jasną drogę życia mówił m. in. Józef Szybisty — I my musimy tą drogą pójść. Jest to droga spółdzielczości produkcyjnej.

Z konkretną propozycją założenia spółdzielni wystąpił w imieniu najbardziej świadomych chłopów na jednym z zebrań gromadzkich w jesieni ub. roku Aleksander Borowski. Zgłosiło się początkowo niewielu, ale już po kilku dniach gorącej agitacji liczba chętnych wzrosła do 29.

Wspólny majątek młodych spółdzielców w Ubiedrze stanowił wkład ponad 200 ha ziemi i 16 koni. Jeszcze jesienią ubiegłego roku zagospodarowali oni 150 ha odległych i opuszczonych ugorów.

W roku bieżącym wyremontowano obory, stajnie i chlewnie, zakupiono kilkanaście sztuk mlecznych krów i trzody chlewnej. Chłopi z Ubiedrza weszli na nową drogę jaką wskazała im książka radziecka.

Zebrał już pierwsze plony wspólnej gospodarki. Jak rok temu książka pomogła im w przejęciu na wyższy system gospodarki, tak dziś pomaga im w pracy i budowaniu nowego życia w spółdzielczym kolektywie, pomaga im w walce o dobrobyt i szczęście.

W/g korespondencji
Bronisława Kuzańskiego

Festiwal Filmów Radzieckich

Sfilmowana sztuka o „Arytmetyce rewolucji”

Borys Lawrenlew, znany publiczności polskiej z dwóch odznaczonych Nagrodą Stalinowską sztuk: „Z tych co na morzu” i „Głos Ameryki”, za debiutował jako dramaturg w roku 1927 sztuką „Przełom”, której sfilmowaną inscenizację oglądamy obecnie na ekranach polskich w ramach Festiwalu Filmów Radzieckich.

Akcja jej toczy się w październiku 1917 roku. Za kilka dni zakotwiczone w porcie kronsztadzkiem krążowniki „Aurora” i „Zorza wolności” wypłyną na wody Newy, aby szturmować twierdzę burżuazyjnego Rządu Tymczasowego — Pałac Zimowy. Jakże problem nurtują załogę „Zorzy”, jakie nastroje panują wśród ludzi z nią związanych? „Mieszkanie kapłana”, „Zorza” Bersieniewa. Z przyległego pokoju dobiegają dźwięki fortepianu. To młodsza córka Bersieniewa, Ksana, gra modne piosenki kabaretowe. Wśród tych banalnych melodyjek coraz to przebiega się dramatyczny motyw Etiudy Rewolucyjnej Szopena. Widocznie nawet lekkomyślna Ksana nie może uciec przed problemami historycznej chwili. Technicznie rewolucji wdziera się nawet w odgrzyziony od życia, hermetyczny światek rozkapryszony panny.

Te dwa motywy: modnej piosenki i Etiudy Rewolucyjnej symbolizują jak gdyby główny konflikt sztuki — walkę dwóch przeciwstawnych sił społecznych. Nikt nie może uchylić się od odpowiedzialności, po której jest stronie Marynarzy z załogi „Zorzy” nie dają się oszukać przez agentów burżuazji, wzięci na lep kłamliwych frazesów, żądają chleba, ziemi, pokoju. Wiedzą coraz lepiej, kto jest ich wrogiem, kto sprzymierzeńcem.

W chwili, gdy kruszą się odwieczne podstawy ustrojowe Rosji, front walki nie omiła życia prywatnego, rozewnie więzy rodzinne. W rodzinie Bersieniewów szlachetne, patriotyczne jednostki zerwa ze swą zdradziecką klasą, pójdą ręką w rękę z narodem, z rewolucją. Ale decyzja ich okupiona zostanie ciężką walką w ich świadomości.

— Często panu zadroszczę — mówi córka Bersieniewa, Tatjana, do przewodniczącego komitetu okręgowego, bolszewika Goduna — wszystko dookoła wali się z taką straszną szybkością, a w panu tkwi taka solidna siła.

Tę siłę daje Godunowi więź z narodem, z partią, jasno wytknięty cel, znajomość „arytmetyki” rewolucji.

— Nasza nauka — to nau-

ka wypróbowana. Ci co przez wieki z nas wyciskali pot, jedno tylko mają teraz na myśli, jakby tu najszybciej miliony ludzi powyniszczą, aby setki mogli sobie używać na całego. Myżemy — na odwrot: wykończyć setki, aby miliony milionów oddechnęły z ulgą i mogły swobodnie pracować...

— A czy nie można by tak, żeby ani setki, ani miliony nie ginęły?

— Na razie nie można. Inaczej rachunek w żaden sposób się nie zgodzi.

Humanistyczna treść tej rewolucyjnej arytmyki nie przeniknęła jeszcze do świadomości Tatjana. Ne wyparła z niej złudzeń co do istnienia łagodnej, bezkrwawej drogi zaradzenia zła. Otwiera jej oczy jedno wstrząsające przeżycie. Mąż jej, porucznik Stube, usiłuje wysadzić w powietrze „Zorzę” wraz z całą załogą, aby nie dopuścić do jej udziału w powstaniu proletariackim. A przecież wie, że wśród załogi znajduje się jego własny teść, a ojciec Tatjana, kapitan Bersieniew. I Tatjana zrozumie, że należy unieszkodliwić zbrodniczą jednostkę, aby żyły miliony...

Inną drogą doszedł do rewolucji stary oficer, kapitan Bersieniew. Wskazała mu tę drogę miłość ojczyzny, patriotyzm człowieka zapatroszonego w piękne tradycje marynarki rosyjskiej, we wzory Naczmowa i Szmidta. Kiedy Stube zwierza się swemu teściowi ze swych planów „przejęcia” rewolucji za granicą, Bersieniew mówi:

— Rosja nigdy nie wróci na dawną drogę. Może nikt z nas nie dożyje do lepszej przyszłości i nowa ojczyzna tych tylko dobrze wspominać będzie, którzy byli przy niej w ciężkich latach, przeklinając każdego, kto porzucił ją jak syn marnotrawny, szukając przytulnego kąciłka za granicą. Z chwila, gdy przekroczysz granicę, stanięsz się wiecznym tulańcem — bez ojczyzny, bez nazwiska, bez honoru...

Świetlnie skomponowana, pełna dramatycznych śpiewów sztuka Lawreniewa przedstawia nam bogatą galerię plastycznie zarysowanych, doskołałe zindywidualizowanych postaci. Więc śmiertelny wróg ludu i rewolucji, porucznik Stube, maskujący swój egoizm klasowy frazesami o honorze i ojczyźnie. Więc pomaga jący mu odszczepieniec i zdradca proletariatu, człowiek o lo kajskiej duszy, bosman Szwacz, więc lapidarnie zarysowane w epizodach sztuki sylwetki eserowskiego pyska-

cza-demagoga, ślejącego rozprężenie rzeźmieszka-anarchisty i innych odmian zamaskowanej kanalii kontrrewolucyjnej, usiłującej stordować jedność proletariatu.

Wszystkie walory sztuki wydobyte zostały przez wnikliwą reżyserię, potęgującą dynamizm przedstawienia.

Z innych zalet wymienić należy wysoki, wyrównany poziom gry zespołu Leningradzkiego Teatru im. Puszkina. Wyróżnił się zwłaszcza W. Polujmako w roli Goduna. Jest to jedna z pierwszych w dramaturgii radzieckiej postaci bohaterów bolszewików. Godun w interpretacji Polujmaki był mocnym, nieugiętym człowiekiem z jednej bryli, świadomie, z bohaterским poświęceniem i ofiarnością dążącym do wielkiego celu — wyzwolenia ludu.

Reżyserzy filmu, stojąc na stanowisku wierności wobec inscenizacji teatralnej, wykreślił jednak możliwość obiektywu filmowego, rozbit-dowując sceny masowe. W su mie otrzymaliśmy piękne, zwarte i mocne przedstawienie, o dużym ładunku ideologicznym, które wzbudziło duże zainteresowanie wśród szerokiej rzeszy polskiej publiczności.

DANIEL TRYLEWICZ

MIASTO TRADYCJI I RYBAKÓW

Idziemy ulicami wśród gęstej mgły, która przyszyła z morza i otuliła miasto lepką, wilgotną opończą. Od czasu do czasu portowe buczki mgłowe targają tą opończą, wleciają się basem w uszy przechodniów.

Darłowo. Miasto „starożytności pomorskich”, którego istnienie dokumentują kroniki z samego początku trzynastego wieku...

Przed nami wychylają się domki z podcieniami. Za nimi leży rynek, okryty teraz mgłą. Ledwo — ledwo znaczy się po przeciwległej stronie budynek ratusza, a nad nim zarys kościelnej wieży. Mijamy rynek, przechodzimy ostatnią pozostałą bramę na krawędź dawnego warownego miasta. Resztki niskiego, pokrzywanego miejscami muru wytyczają linię ceglanej obrony.

Obchodzimy miasto, wyszukując jego zabytki. Nietrudna to rzecz. Słońce przebija się nieco przez mrok wał i wnosi trochę dziennego światła w zasnutą ulicę. Oto sterczy maszyn zamku, który wiele widział i wiele przeżył. Tu i tam domki o założeniu wyraźnie gotyckim, lub modernizowane w końcu osiemnastego, czy na początku dziewiętnastego wieku. Jeszcze

drugi i trzeci zabytkowy kościół. Stary cmentarz. Wodne obwarowania.

Nad sklepami z uporem wiszą fragmenty niemieckich napisów. Czy warto je czytać? Nie dla słów, które utraciły wszelką treść, lecz dla nazwisk, których wymowa połączyła przeszłość z teraźniejszością. A więc Janke, Kroll, Golz — mnóstwo pomorskich nazwisk, zniekształconych boleśnie obcą pisownią.

Wchodzimy do zamku wąskim, mrocznym wjazdem. Budowla pełna powagi i nastroju, początkami swymi sięga połowy czternastego wieku. Z tamtych czasów pozostała jeszcze baszta, wysoka ongi na 34 metry, obniżona później o osiem. Przechodzimy przez salę i krużganki, pełne nisz, wykuszów, lukowań i dawnego sprzętu.

Salę przyjęć o konstrukcji niszowej, pamiętną tym, że w niej właśnie odbywała się wesele ostatniego księcia zachodnio-pomorskiego, Bogusława XIV, z ks. Elzbieta.

Mijamy izbę sądową, komorę tortur, przedsionki, korytarze, komnaty.

Wiele postaci z historii Pomorza przewinęło się tu. A najciekawszą spośród nich, poza Bogusławem XIV, był Enk I, nieszczę-

śliwy król Danii, Szwecji i Norwegii, książę zachodnio-pomorski, który wypędzony ze skandynawskiego tronu, ostatnie lata spędził w Darłowie i tu na zamku żyłowa dokonał w 1459 roku. Przywiózł ze sobą części skarbów królewskich, dotkliwie uszczuploną bałtyckim szermierzem.

Kamienny sarkofag tego władcy stał do dziś w kościele opodal rynku, pomiędzy metalowymi trumnami żony Bogusława XIV i księżny Jadwigi, żony Ulyka pomorskiego.

Mury zamczyska zachowały dawną surowość. Grube na 1,5 do 2 metrów zachowały dawną moc i stawiają nad podziw silny cdpór kruszącemu zębowi czasu. Przetrzywały bardzo wiele. Były świetną rezydencją książęco-królewską, koszarami pskimi, więzieniem, ołarą pładrowań wojsk cesarskich w wojnie 30-letniej, wreszcie muzeum. I dziś pełnią tę funkcję.

Nie w tym jednak miejscu, na którym obecnie przebywamy, znajdował się najpierwszy zamek darłowski. Stał on kiedyś trzy kilometry dalej, w Darłównu, nad sa-

mym morzem, prawdopodobnie w widłach rzeki Wieprza i nieistniejącej już dziś Lutawy. Na tamtym jeszcze zamku zburzonym w 1327 roku, rezydował Jaśko z rodu Święców, w historii chlubnie zapisany dokumentem, wystawionym w 1333 roku, a udzielaającym wszystkim kupcom-rozbitkom prawa zbierania swoich towarów, wyrzuconych w czasie katastrofy na brzeg.

Ten najstarszy zamek był też niewątpliwie świadkiem rządów Wisława I, księcia rugijskiego, krótkotrwałego władcy ziem sławieńskich, do której Darłowo należało. W jego też komnacie Mściwoj II, ostatni książę Pomorza gdańskiego, wystawił w 1293 roku dokument dotacyjny.

Tyle tu historii, tyle wspomnień, tyle pamiątek, po dzień dzisiejszy żywo przemawiających do serca i wyobraźni przechodniów... Raz jeszcze stanęliśmy na przestronnym rynku. Dawny jego ratusz zniszczył pożar w początkach osiemnastego wieku. Ale i ten nowy, liczący obecnie już ponad 200 lat, nie odbija od zabytkowego wyglądu miasta, godzi się z pobliską bramą, murami obronnymi, kamienniczkami mieszczań.

(Dokończenie na str. 4)

Już od pięciu minut Stanisław Krawczyk siedział w kablinie swego dźwigu. Jeszcze raz sprawdził dźwignię — były w porządku. Spojrzał w dół, na prawo. Jego statek jeszcze nie nadszedł. Wyciągnął papierosa i powoli zapalił.

Nad wodą krążyły mewy. Ich krzyk ostrzy, przenikający, harmonizował ze zgrzytem dźwignów, wplatał się w szum taśmowców, w stukot kół wagonów, podjeżdżających pod dźwizł.

Może to było śmieszne, ale Krawczyk nie mógł już sobie wyobrazić swego życia bez szumu dźwignów i krzyku tych mew.

Zaczął się słuchać papierec... Słuchał mocno, kleszeni po gazecie. Ostatnio uważnie czytał prasę. Obchodzili go szczególnie sprawy niemieckie. O sprawy te ocałał się od najmłodszych lat i miał na nie wyrobiony pogląd.

Wychylił oczyma tytuł: „Rewizjonistyczne plany Adenauera...” przebiegł wzrokiem notatkę... „wyrażała pretensje do Szczecina, Wrocławia i Gdańska...” — powtórzył półgłosem zdanie z artykułu. „Do Gdańska... — potrząsnął głową.

Ach, ci Niemcy, Niemcy!

Dwanaście lat temu nie odróżniał istotnie nazwy „Niemiec” od nazwy „faszysta”. Jakże to było — właśnie dwanaście lat temu?

Późny ranek... Łódzka ulica, tak zawsze szumna i hałaśliwa, w mgnieniu oka opustoszała. Przeraziła gwizdki i nagły skurcz serca... Łąpanka...

„Esesman” z tępa twarzą — pamięta do dziś bezmyślnie spojrzanie wyblakłych oczu — popychał ich kolbą do wnętrza wozu. Nagle znalazł się wewnątrz ciemnej, wyciszonej przed chwilą zupełnie nieznanych, a raptem bliskich, bo złączonych tym samym, straszonym nieszczęściem.

I wtedy, obok rozpacz, determinacji, odnalazł w sobie nowe, gwałtowne uczucie: uczucie szalonej nienawiści nie tylko do ludzi w esesmańskich mundurach, ale i do narodu, który reprezentowali.

To uczucie, uczucie nienawiści stało się wzmagało. Nie bronili się przed nim. Przeciwnie, podsycał w sobie, gotując się na chwilę zemsty...

I dopiero pewien wypadek, który zdarzył się w parę miesięcy potem, zmienił jego stosunek do tych spraw.

Było to w obozie, w Wisłoujściu. Skierowano go tutaj z transportem młodych mężczyzn, wyłowionych w łódzkiej łapance i włączono do śledziusobowej grupy Polaków. Pierwszy raz w życiu zobaczył wtedy port, pierwszy raz dźwig. Majster Niemiec z miejsca zaczął przyuczać go do obsługiwanego dźwigu. Wehrmacht potrzebował armatniego mięsa i trzeba było Niemców fachowców, którzy szli na front, zastąpić polskimi robotnikami.

Majster był zagorzałym NSDAP-owcem, nienawdził Polaków, sztykował ich, akcentując na każdym kroku wyższość swej rasy.

Kiedyś ów majster Augustyn Belke, polecił Stanisławowi przynieść jakiś precyzyjny zegar. Delikatne diabełstwo. Przykazywał strzec go, uważać, bo gdyby coś, to kara. Surowa kara za sabotaż — verstanden? Stanisław kiwnął głową. Istotnie niósł ostrożnie, gdy wtem pośliznął się na schodach, zegar wypadł z rąk i rozbił się w drobne części. Stanisławowi zrobiło się gorąco.

Gdy tak stał bezradnie nad stłuczonymi szczątkami, poczuł, że obok rozpacz, serce wypełnia mu jeszcze jakaś nienawiść do ciemności. I nienawiść do ciemności. Że jeśli przeżyje, będzie się mścić na każdym spotkanym Niemcu. Na każdym.

I w tym właśnie momencie podszedł do niego Alfred — Niemiec. Alfred był trymerem. Z umazanej węglem twarzy błysnęły życzliwym spojrzeniem niebieskie oczy.

Odsunął ręką Krawczyka: Idź stąd.

— Bo co? — Stanisław poczuł przypływającą wściekłość.

— Ruhig, ruhig... — uspokajał go Alfred.

Mirosława Walicka

OKRUCH SZKŁA

Nagle sprawa przybrała zgoła nieoczekiwany dla Stanisława obrót.

Jak spod ziemi wyrósł na schodach majster Belke. Krawczyk opuścił oczy, wołał nie patrząc na zmienioną z wściekłości twarz Niemca.

I wtedy Alfred wyonawszy się pół kroku naprzód, powiedział cicho, ale stanowczo: — Wybaczenie, Herr majster, of wylusnęło się tak jak to. Wzruszył ramionami, głębiej przemieścił, żeby ostrożniej i masz ci los, pośliznąłem się i kaput...

Majster zaklął awanosem, ale Alfreda nie ruszył. A Stanisławowi uszło z płazem. Tak właśnie, w ten zgoła niezwykły sposób, polski więzień Stanisław Krawczyk zawarł przyjaźń z niemieckim trymerem Alfredem Haupe.

Na pamiątkę owego wydarzenia schował sobie okrucieństwo z rozpryśniętego zegara... Nosił go zawsze przy sobie, „na szczęście”, jak mówił.

Oprócz Alfreda była zresztą cała grupa niemieckich robotników, którzy w miarę sił i możliwości pomagali polskimi towarzyszami. Stanisław zbliżył się do nich. Stopniowo zaczął odróżniać Niemców od „Niemców”.

Teraz, patrząc przez okno kabiny, na tętniący pracą port, zrymał się, że właśnie Belke, czy inny adenaurowski popleczeńnik śmie wyciągać łapę po to, co z trudem wraz z innymi odbudowywał, po to, co kochał. Dziwny, urzekający urol. miał ten port, dziwny, urzekający urok miało morze i miasto nad nim leżące. Nie można było do nich nie wrócić. Nie można było zostawić samotnych, opuszczonych murów miasta i tej samej resztkami dymów, wojennych szczątków nabrzeża. Trzeba było, wbrew pogroźkom odwetowców, wbrew przekleństwu majstra Belke i jemu podobnych pokazać, że Polacy nie tylko potrafili odbudować, ale i zagospodarować zniszczony port. Trzeba było pokazać, że robotnik, który wziął w swe ręce władzę nad krajem, umie nim rządzić. Trzeba było obalić mit o „polnische Wirtschaft”.

A przecież, kiedy za sprawą radzieckich towarzyszy otworzyły się bramy obozu w Wisłoujściu, pierwszym odruchem było: uciekać. Uciekać od brukwiowej zupy, od baraków, w których zdawało się, jeszcze teraz dudniły echem słowa znienawidzonej komendy, od nabrzeża, które przesłaskło serdecznym potem...

Postanowił wrócić do swoich, do rodziny, do Łodzi. Tu, w Łodzi znalazła się dla niego robota od razu.

I nagle, któregoś dnia tuż przed dworcem wpadł wprost w ramiona przyjaciela z obozu z Wisłoujścia.

Tamten zaczął mu opowiadać. O wszystkim. O tym, że już we Wrzeszczu dzieci chodzą do szkoły i o tym także, że w porcie idzie na całego roboty przy remoncie dźwignów i nabrzeża.

Poczuł wielki żal do siebie, że nie ma go tam z wszystkimi. Okazało się, że duża grupa tych z obozu stanęła do odbudowy portu. Przykro mu było, że pośród dawnych towarzyszy niedoli nie ma jego, Stanisława Krawczyka.

Rano pożegnał się z bratem, spakował manatki i jazda.

Miał właśnie szczęście pracować na pierwszym, uruchomionym przez towarzyszy portowym dźwigu. Ech, to była chwila. W tym jednym, krótkim momencie, kiedy pchając rączkę dźwigu unosił w górę wózek z węglem, kiedy przenośli go na statek radziecki przez chwilę urosło do znaczenia symbolu. Oto on, były niewolnik faszystów, padał węgiel tym, którzy go z niewoli wyzwolili.

Dźwigowy Krawczyk rozejrzał się dokoła. Spojrzał na prawo, na kanał. Ale statku wciąż jeszcze nie było.

Znow przyszło wspomnienie.

Było to w rok chyba po wyzwoleniu. Szedł brzegiem morskim, przez mały laszek do Jelitkowa do Brzeźna. Koło niego Heńka, jego przyszła żona, wówczas „sympatia”, jak to mówili koledy. W Brzeźnie weszli z lasku i poszli nad samą wodę. Heńka pierwszy raz w życiu widziała morze.

Już ląki mały pędrak, puszczając lódki z gazety po balonkach rybników, marzył o wielkiej przygodzie. Tem tej przygody mogło być tylko morze. Przyszła przygoda — wielka i tajemnicza. Morze, o którym marzył w dzieciństwie zlawiło mu się w wieku młodzieńczym w dramatycznych okolicznościach.

Swole morze, to morze, do którego tęsknił żeglując po lódzkich rybników — odnalazł Stanisław dopiero po wyzwoleniu. To było morze, które niosło z dalekich szlaków nie ładunki amunicji, nie pokiski, lecz cenny owoc ludzkiej pracy: węgiel, bawełnę, zboże. To było morze, które rybakom dawało bogaty połów, nad którego brzegiem mogły bawić się beztrudnie dzieci. Nad brzegiem tego morza niekoczące się wędrowniki mogli odbywać zakochania...

Wziął ją wtedy pod rękę. Tę zwał Heńkę. Nie mówił o swych uczuciach, choć czuli je w sobie.

I zapytał ją wtedy, czy nie chciałaby tu zamieszkać z nim nad morzem zawsze? Bo jeśli o niego idzie nie mógłby już chyba znaleźć piękniejszego miejsca na świecie.

Tak oto zaczęli wspólne życie nad brzegiem polskiego morza.

Jego mały synek... nie znał już tęsknot ojcowskich. Miał morze na podłazi. W niemolectwie podziwiał zawiązaną z białym piaskiem i modrymi falami.

Kto wie, czy nie wyrosnie z niego jakiś wspaniały wilek morski. A może zostanie budowniczym statków, a może racjonalizatorem, usprawniającym przeladunki?

Wszystko to możliwe. Na razie niech sobie hasa beztrudnie po mlecznym piasku, niech puszcza papie-

rowe lódeczki po falach żałostki.

Kiedy dorosnie... ho, ho. Sili na już wtedy będzie nasza flota. Niedarmo towarzysze ze stoczni wdują ciągle nowe jednostki.

A kto wie, jak za kilkanaście lat wyglądać będzie port. Już teraz zmienili się przecież od czasów przedwojennych do niepoznania. Nowe dźwigi, budynki, usprawnienia...

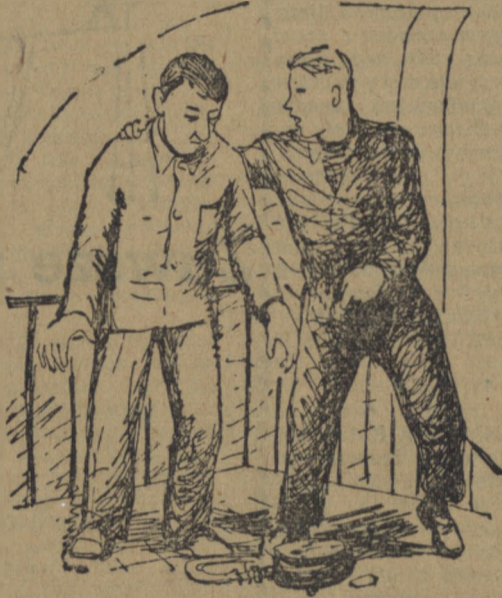
Ej, niechże szybko rośnie synek. Dobrze mu będzie w polskim Gdańsku, nad własnym, polskim morzem.

Stanisław spojrział w okno kabiny. Do nabrzeża podpływał jego statek. Uchwycił rączkę dźwigny i nagle wzrok jego padł na leżącą na kolanach gazetę... rewizjonistyczne plany Adenauera... zakłócił w oczy tytuł.

Zmiał z pasją gazetę, chciał wsunąć ją do kieszeni... i oto poczuł, że gazeta oparła się o jakiś przeszkodę. Oddechowo sięgnął do kieszeni. Wyczuł pod palcami mały pakcik. Było to zawiniatko z okrucieniem szkła, które nosił „na szczęście”.

W tej chwili doznał dziwnego uczucia. Zrobiło mu się jakoby ciężko na sercu. Poczuł, że nie jest sam. Uprzytomnił sobie z nagłą wyrazistością, że na beztrudnym dzieciństwie i szczęśliwej przyszłości jego synka czuwa nie tylko on, czuwają nie tylko jego towarzysze — robotnicy polscy. Poczuł, że spokoju i bezleceństwa jego synka i innych dzieci polskich strzeże przyjaźń — przyjaźń i niemieckich robotników...

Ruszył dźwignę. Wkrótce na pokład statku zaczął spadać czarny, lśniący węgiel.



— Ojej, chyba to nie ma końca, woda i woda... szepnęła w najwzajemnym zachwycie, wpatrując się w bezkresną, wodną dal.

— Ach, to przecież tylko zatoka. Gdybyś tak zobaczyła pełne morze — powiedział tonem obojętnej wyższości, ale w duchu radował go ten jej zachwyt.

Sam bowiem kochał morze.

kollekcjonalistach. Morze, którego strzegły esesmańskie wachty, po którym pływały praktycznie łodzie podwodne, które plulo gradem faszystowskich pocisków — przestało być jasnym, pięknym marzeniem lat dziecięcych. Stało się groźnym, nieprzyjaznym żywiołem niosącym śmierć, zagładę. Stało się sojusznikiem wroga.



НАША СТРАНА-РОДИНА РАДИО!

„Załoga statku dalekomorskiego „Batory” drogą radiową przekazała wiadomości o wynikach zbiórki na odbudowę Warszawy...”

„Radziecki pilot Czkałow przez cały czas swego zwycięskiego, trudnego lotu bez przerwy utrzymywał radiową łączność z Moskwą. W momencie krytycznym przekazane drogą radiową pozdrowienia od Towarzysza Stalina — dodały załozce nowych sił.”

„Hallo, hallo, hallo, czy słyszycie? Tu mówi Warszawa! Gwarant Moskwa!”

Nie ma dziś na świecie takiego zakątka, z którym nie można by utrzymać łączności drogą radiową. Trudno sobie wprost wyobrazić nasze życie bez tego najwspanialszego z wynalazków, jakim dla dobra ludzkości przekazał światu wielki geniusz narodu rosyjskiego, wynalazca radia Aleksander Popow.

Wśród gromadki dzieciaków bawiących się w małej osadzie górniczej — Kopalnie Turjińskiej na Uralu, nikt nie poznałby, że to właśnie ten mały chłopak, urodzony w 1859 roku, zasłynął na cały świat jako wynalazca radia... Z trudem zdobywał Aleksander

Aleksander Popow - WYNALEZCA RADIA

możność uczenia się, brak środków finansowych zmuszał go do dorobaczenia sobie na życie. Ale uparcie idzie naprzód, uczy się, dostaje się wreszcie na Uniwersytet Petersburski i od początku poświęca się fizyce, a zwłaszcza elektrotechnice.

Pierwszą swą pracę naukową w 1883 roku Popow poświęca własnej elektrotechnice teoretycznej. Pomyślnie zdane egzaminy przynoszą młodzieńskiemu Aleksandrowi tytuł kandydata nauk oraz pracę wykładowcy w najstarszej szkole elektrotechnicznej w Rosji — Szkole Ministerstwa dla oficerów w Kronsztadzie.

Odkrycie fal elektromagnetycznych nie uszło uwadze Popowa i już w 1889 roku wygłosił o referat o najnowszych badaniach w tej dziedzinie. Wibrator — źródło powstawania fal elektromagnetycznych — został już skonstruowany przez Herta i Righlego. W tej sytuacji najważniejszym problemem stawała się sprawa wydzielenia odbiornika owych drgań elektromagnetycznych — czyli inaczej mówiąc, stworzenie telegrafu bez drutu.

Nieprzeciętny umysł Popowa znalazł genialne, a jakże proste rozwiązanie: szkłem rurka wypełniona substancją metalową, tzw. „Koherer” (stanowiący podstawową część aparatu radiowego przed wynalezieniem lamp radiowych), dzwonek i „klucz” = oto

podstawowe części składowe pierwszego radiodłobnika.

Pierwsza próba odbyła się w Szkole Ministerstwa. W jednym pokoju zainstalowano niewielką stację nadawczą: pomiędzy elektrodami cewki indukcyjnej przekazywały Iskry długości nie przekraczającej 3 cm. W sąsiednim pokoju znajdował się radiodłobnik, który na każde wywołanie reagował dzwonkiem.

7 maja 1895 roku na posiedzeniu Wydziału Fizycznego Rosyjskiego Towarzystwa Fizyczno-Chemicznego, Aleksander Popow za demonstrował wynalezioną przez siebie instalację telegrafu bez drutu — pierwszy w świecie radiodłobnik. Wynalazek Popowa spotkał się od razu z najwyższym uznaniem uczonych rosyjskich, którzy słusznie widzieli w nim dalszy ogromny krok naprzód w dziedzinie nauk.

Dalszym doniosłym krokiem w ulepszeniu radia był nowy wynalazek Popowa — aparat do odbierania sygnałów radiowych za pomocą słuchawki.

Ze sfery doświadczalnej radio-telegraf bez drutu — przeszedł do praktycznego zastosowania.

W listopadzie 1899 roku pancernik rosyjski „General-Admirał Apraksin” podczas silnego sztormu osiadł na rafach podwodnych obok bezładnej wyspy Stogland. Wyspa nie miała łączności z lądem, nadchodziła zima, pozostawienie tam pancernika do własnego groźnego katastrofalnymi skutkami. Na ratunek wyjechał łamacz lodu — „Jermak”. Postanowiono do nawiazania łączności użyć radiotelegrafu Popowa. Dla tego też celu zainstalowano dwie stacje radiowe, znajdujące się od siebie w odległości 44 km. — Jedną na wyspie Stogland, drugą na wyspie przybrzeżnej Kutsalo.

W tym czasie nadeszła wiadomość, że duża grupa rybaków została porwana na krze lodowej i uniesiona z prądem na otwarte morze. Ludziami tym groziła śmierć, a znajdujący się w niedostępnej odległości „Jermak”, który

jedynie mógł ocalić rybaków, nie wiedział o wypadku.

Z pomocą ginącym przyszło radio. W styczniu 1900 roku do Kutsalo nadano radiotelegram do kapitana „Jermaka”: „Niedaleko Lewensari oderwała się kora z 50 rybakami. Należy niezwłocznie przystąpić do uratowania tych ludzi”.

Dzięki użyciu radia „Jermak” uratował ludzi ginących na krze. Niejako symbolem stał się fakt, że pierwsze praktyczne zastosowanie wynalazku Popowa związane było z uratowaniem życia ludzkiego.

Nazwisko Popowa rozstawiło na cały świat wielkość i twórczą moc narodu rosyjskiego. Wielu było takich, którzy namawiali Popowa do opuszczenia Rosji i wyjazdu za granicę, obiecując mu „złote góry” i wielką fortunę w Anglii, Francji, czy też Ameryce.

Aleksander Popow, wierny syn ludu rosyjskiego, w słowach pełnych prostoty odpowiedział: „Jeżeli Rosjaninem i całą moją wiedzę, cały mój trud i wszystkie osiągnięcia wolno mi oddać jedynie mojej ojczyźnie”.

Nie udało się Włochowi Marconiemu, mimo że bardzo tego chciał, przywłaszczyć sobie wynalazek Popowa. Cały świat naukowy w pełnym oburzeniu słowach potępił takie sprzeczne z etyką naukową postępowanie, a specjalna międzynarodowa komisja rzeczoznawców w 1908 roku stwierdziła jednoznacznie, że „Aleksander Popow słusznie powinien być uznany za wynalazcę telegrafu bez drutu za pomocą fal elektrycznych”.

Radio jest najdoskonalszym środkiem łączności między ludźmi, pomaga w pracy, w nauce, staje się w ojczyźnie Popowa — Związku Radzieckim i w krajach budujących socjalizm jednym z czynników stałego wzrostu świadomości ludzi, walki o pokój. Radio w obzbie postępu służy tej wielkiej idei, która przywieściła jego wynalazcę, ideę walki o dobro ludzkości, tej idei, której ojczyzną jest Związek Radziecki.

Kronika kulturalna

Przeprowadzony już w trzech etapach konkurs czytelników bibliotek wiejskich, za początkowy w 1951 r. przez Związek Samopomocy Chłopskiej, przyczynił się poważnie do upowszechnienia czytelnictwa wśród szerokich mas pracujących chłopów, pogłębienia ich świadomości politycznej i zapoznania z naukowym poglądem na świat.

Zdając sobie z tego w pełni sprawę, II Krajowy Zlot Czytelnictwa w maju br. przyjął rezolucję o kontynuowaniu konkursu. Realizując tę rezolucję Centralna Komisja Konkursowa powołana przez Min. Kultury i Sztuki w porozumieniu z Radą Czytelnictwa i Książki, ogłosiła w lipcu br. IV etap konkursu czytelników wiejskich.

W konkursie, który zakończony zostanie w dniu 22 lipca 1954 r., w 10 rocznicę Polski Ludowej, mogą brać udział wszyscy pracujący chłop i ich rodziny oraz inni mieszkańcy wsi, niezależnie od tego, czy brali udział w poprzednich etapach konkursu. Uczestnicy konkursu powinni przeczytać przy najmniej 5 książek ze spisu podanego przez komisję konkursową, w tym najmniej dwie popularno-naukowe, przesyłać ich treść i problematykę w zespole lub na konferencji czytelniczej oraz odpowiedzieć na pytania zawarte w ankiecie.

Najlepsze zespoły czytelnicze oraz wyróżniający się czytelnicy indywidualni otrzymają cenne nagrody. Uczestnicy konkursu, którzy wyróżnią się w organizacji i prowadzeniu pracy w zespole, mogą się ubiegać o odznakę przodownika czytelnictwa.

Zgłoszenia do IV etapu konkursu przyjmowane są do 15 listopada br.

PEŁNE WYDANIE DZIEŁ SŁOWACKIEGO

Przykładem slosunku Polski Ludowej do spuścizny klasyków literatury polskiej, mogą być powojenne wydania dzieł Juliusza Słowackiego.

„Ossolineum”, które chili się posiadaniem wielu rękopisów poety, podjęło poważne prace zmierzające do pełnego naukowego wydania dzieł Juliusza Słowackiego, pod redakcją prof. J. Kleinera. Przed realizacją tego monumentalnego wydawnictwa ukazały się dla szerokiego rzeszy czytelniczych dwa kolejne wydania dzieł Słowackiego, pod redakcją prof. J. Krzyżanowskiego.

W r. 1950 ukazało się 12-tomowe wydanie dzieł Słowackiego w nakładzie 20.000 egzemplarzy. Na wydanie to rozpisano subskrypcję. W bardzo krótkim, bo półrocznym okresie, cały nakład został wyczerpany. 12-tomowe wydanie zostało dosłownie rozchwytane. Przygotowano kolejno uzu-

pełnione i poprawione wydanie drugie dzieł Słowackiego w nakładzie 30.000 egzemplarzy. Wydanie to — tym razem 14-tomowe ukazało się pod koniec 1952 r. Do połowy bieżącego roku nakład wydania w oprawie płóciennej został już całkowicie rozprzedany.

Na początku b. roku ukazały się pierwsze trzy tomy wydania naukowego „Dzieł wszystkich” Słowackiego, jako część przygotowanej edycji pod red. J. Kleinera.

„Dzieła wszystkie” Słowackiego ukazały się w 16 tomach, w oprawie płóciennej, na papierze bezdrzewnym.

Poszczególne tomy ukazują się będą w ciągu trzech lat. Publikacja zostanie zamknięta w r. 1955.

„Dom Książki” pragnąc udostępnić nabytą tego cennego wydania, ogłosił subskrypcję na „Dzieła wszystkie”.

SESJA MATEJKOWSKA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU SZTUKI

Pragnąc uczcić 60 rocznicę śmierci Jana Matejki — Państwowy Instytut Sztuki organizuje w Warszawie w dniach 16—18 listopada br. sesję naukową. Przedmiotem jej będzie omówienie twórczości Matejki oraz zanalizowanie wpływu jego sztuki na ówczesnego i dzisiejszego odbiorcę.

Sesję zainauguruje uroczysta akademicka. W ramach przygotowań do sesji otwarta zostanie w Muzeum Narodowym druga Sala Matejkowska.

W związku z rocznicą wydania będzie specjalny zeszyt „Przeglądu Artystycznego”, poświęcony Matejce.

Gmina Mikorowo otrzymała nowy lokal na świetlicę. Przy użyciu pracy prezesa gminnego ZSCH kol. Jana Ruzarza zorganizowano 14-osobowy zespół chórny, który już obecnie ćwiczy pieśni masowe i rewiolucyjne w związku z przypadającą Miesiącem Pogłębiającej Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz przystąpiono do wyremontowania lokalu sposobem gospodarczym. Prezydium Zarządu Powiatowego ZSCH w dowód uznania dla inicjatywy gromady przyznało jej nagrodę w wysokości 750 zł, którą zarząd świetlicowy zużyje na remont.

Prezes gminy zarządu ZSCH kol. Ruzarz otrzymał za swą pracę nad podniesieniem życia kulturalno-oświatowego w gminie nagrodę pieniężną w wysokości 150 zł.

(K)

W związku z Miesiącem Pogłębiającej Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — Powiatowy Dom Kultury w Słupsku zorganizował wystawę poświęconą Zwią-

zkowi Radzieckiemu, którą zwiedzają liczne rzesze mieszkańców Słupska.

T. M.

POWIATOWY DOM KULTURY W SŁUPSKU OŻYWIA SWĄ PRACĘ

W Powiatowym Domu Kultury w Słupsku przystąpiono do organizacji zespołów artystycznych. Zespół dramatyczny przygotowuje obecnie sztukę Ostrowskiego „Niewinni winowajcy” którą mieszkańcy Słupska usłyszą w najbliższym czasie.

Do zespołu chóralnego i muzycznego przyjęto nowych członków i zorganizowano zespół taneczny. Planowane jest jeszcze zorganizowanie zespołu plastycznego i uruchomienie ośrodka instrukcyjno-metodycznego, który będzie mógł służyć świetlicom wiejskim i miejskim radami z dziedziny wszystkich form pracy świetlicowej.

TADEUSZ MEKLER
KORRESPONDENT „GŁOSU”

W Karwinie (pow. Kołobrzeg) rozwija się coraz bardziej życie świetlicowe. Młodzież z zapalem bierze udział w pracy zespołu dramatycznego i w okresie 2-ch miesięcy wystawiono 2 sztuki. Ponadto działa tam zespół chóralny, taneczny i recytatorski, działają także kółka czytelnicze.

Młodzież karwińska wzywa młodzież z Robunia do wspólnej wodnicstwa w pracy kulturalnej.

DOMINIK BAGIŃSKI
KORRESPONDENT „GŁOSU”

Okręgowy Zarząd Kln w Koszalinie w związku z Festiwalem Filmów Radzieckich zorganizował wystawę obrazującą rozwój kinematografii radzieckiej.

Wystawa ta podzielona jest na 4 części: pierwsza — to okres filmu niemego, w drugiej znajdują się filmy wyprodukowane przed Włoką Wojną Ojczyźnianą, w trzeciej z kolei zapoznają się z filmami z okresu wojny. Czwarta plansza zawiera dorobek powojenny kinematografii radzieckiej.

Ponadto dwie plansze obrazują rozwój kinematografii republik radzieckich i filmów — bajek, tak lubianych przez liczne rzesze widzów.

Wystawę tę przygotowali pracownicy OZK.

Okręgowy Zarząd Kln nawł zał ponadto ściłą współpracę z TPRP-em. Wóz propagandowy OZK, wiozący w teren projekcje — zabrał równocześnie deklaracje TPRP, aby wziąć czynny udział w werbowaniu nowych członków Towarzystwa.

Wielki konkurs dla dzieci na rysunek ilustrujący przyjaźń polsko-radziecką

W ramach i pod hasłami Miesiąca Pogłębiającej Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Zarząd Główny TPRP oraz Ministerstwo Oświaty ogłaszają konkurs dla dzieci na rysunek ilustrujący przyjaźń polsko-radziecką. Rysunek winien przedstawiać: wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie oraz braterstwo broni żołnierzy polskich i radzieckich, wal-

kę narodów Związku Radzieckiego i narodu polskiego o pokój, pomoc ZSRR dla Polski, budowę socjalizmu i komunizmu oraz braterstwo pracy ludzi radzieckich i polskich, postacie komsomolców i pionierów oraz szczęśliwe dzieciństwo dzieci i młodzieży polskiej i radzieckiej. Można też nadsyłać na konkurs rysunki przedstawiające bohaterów lub sceny z przeczytanych książek oraz widzianych sztuk lub filmów radzieckich itp.

W konkursie mogą wziąć udział dzieci ze szkół podstawowych. Rysunek winien być wykonany samodzielnie, nie może być kopią jakiegokolwiek istniejącego rysunku czy obrazku.

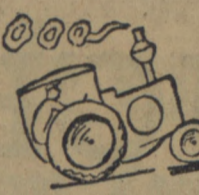
Technika rysunku, ilość kolorów i format — dowolne.

Kwalifikacją prac na terenie szkoły dokona miejscowa komisja konkursowa.

Termin wykonania rysunków do 15. XI.

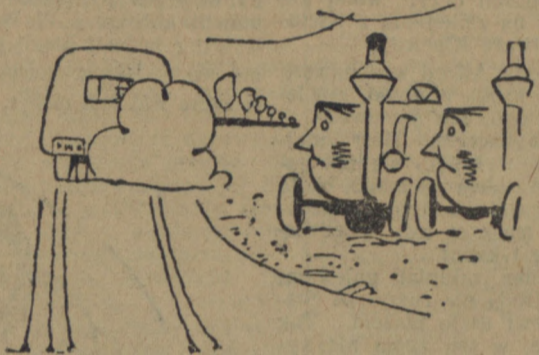
Spśród najlepszych prac na terenie szkoły zorganizowana zostanie wystawa, zaś w Jewodźkie zarządy TPRP zorganizują wystawę najlepszych prac ze swego terenu.

LECH BĄDKOWSKI



Drzazgi Tygodnia

Spółdzielnie nie chcą czekać...

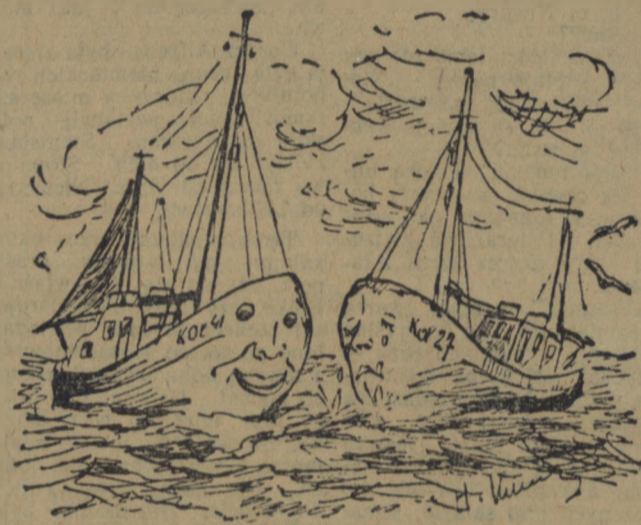


Traktory z POM-u Komino w powiecie słupskim stoją bezczynnie po 3-4 dni w spółdzielniach produkcyjnych. Brak im paliwa.

No, dobrze, a co na to dyrektor POM-u ob. Strączek? Ob. Strączek nie ma czasu, bo wlasnie wybiera się samochodem do Koszalina. Grunt, że samochód ma paliwo. Traktory mogą poczekać. Traktory by nawet poczekały, ale spółdzielnie produkcyjne nie chcą czekać z siewami!

Zawsze rybacy...

...a dziś kutry mają głos



Kol. 41: Dlaczego płaczesz? Kol. 27: Jakże mam nie płakać, kiedy mój szper nie chce zrozumieć, że muszę być czysty i wysprzątny, jak ty.

Telegram z gratulacjami

Senator McCarthy odsunął na chwilę akta obywateli USA, tropionych pod pozorem „działalności antyamerykańskiej”. Wszystkie brudne sprawy i sprawki, związane z pełnionymi przez McCarthy'ego funkcjami przewodniczącego tzw. stałej komisji śledczej senatu oraz senackiej komisji do spraw administracji państwowej, przestaly na moment zajmować jego uwagę. Tymczasem niechaj funkcjonariusze amerykańskiego gestapo przygotowują „materiały”, które pozwolą prześladować ludzi, co to np. popełnili „śmiertelny grzech” przeczytania dzieł klasyków literatury światowej, umieszczonych na czarnej liście amerykańskiego organizatora „procesów czarownic”.

Mac Carthy rozparł się wygodnie w fotelu, zapalił cygaro i zaczął leniwie snuć wspomnienia z odbytej niedawno, bo 29 września, uroczystości w katedrze waszyngtońskiej. Głównym bohaterem tej niecodziennej uroczystości był właśnie on sam — senator McCarthy, który zawarł ślub ze swą byłą sekretarką — Jean Fraser Kerr. Przed oczyma zatopionego w miłych wspomnieniach senatora przesuwały się znajome twarze licznych przedstawicieli Kongresu, administracji i kół dyplomatycznych, którzy zaszczylili swą obecnością uroczystość w katedrze waszyngtońskiej. Fakt, że nosili oni powszechnie znane nazwiska, wywoływał błogie uczucie własnej wielkości...

Czoło McCarthy'ego tylko raz zmarszczyło się na chwilę, kiedy senator przypomniał sobie, że wśród uczestników uroczystości zabrakło Eisenhowera, który wymówił się mnogością „Innych pilnych spraw” do załatwienia. Szybko jednak odrzucił to niemile wspomnienie, powracając myślami do chwili zakończenia ceremonii ślubnej, która przyniosła mu nie lada zaszczyt. Zaszczyt, który potrafił osłodzić tę gorzką pigułkę. Jaką była nieobecność Eisenhowera.

McCarthy długo będzie pamiętał ten podniosły nastrój, w którym odczytano telegram gratulacyjny... Telegram był z Watykanu. Przynosił serdeczne gratulacje papieża dla człowieka znanego w Ameryce i otoczonego powszechną pogardą w całym świecie. Senator widział, że oczy wszystkich obecnych znakomitości patrzyły na niego — papieża — z poważaniem i szacunkiem.

WU2.

Co kierownik — to kierownik!

— Od razu mówiłam, że nasz nowy kierownik działu handlowego... to nle poprzedni — zauważyła z właściwą sobie zdolnością do komponowania najtrafniejszych charakterystyk kolegów, maszynistka Mizdrzyńska.

I rzeczywiście. Nowy kierownik, Hdelons Purchawka postawił jako cel człowieka czynu, bez większej zwłoki zmienić styl pracy powierzzonego mu działu. Poprzednik bowiem nie dorastał widocznie do tej ważnej funkcji. No bo pomyśleć, że Mazgajski, nle miał nawet wyobrażenia o tym, co to jest dekoracja, fason, a ściślej mówiąc (kierownik lubił obce zwroty) „bon ton” warszlatu pracy. Choćbyby pleczątko. Niby drobiazg, a w gruncie rzeczy — wiele. Czyż nie świadczyło to o braku u starego szefa Inwencji, że wystarczała mu ta uboga, prozaiczna treść pleczątki:

Kierownik działu: (S. Mazgajski).

A teraz proszę: Kierownik Wydziału Handlowego: (Hdelons Purchawka) z ca dyrektora do Spraw Handlowych.

Zaraz inaczej brzmi. Ze nle podoba się to głównemu księgowemu, który, jak zwykle, uszczypiliwie coś tam o tytułomani, „wodzie sodowej” i tym podobnych głupstwach gędzi, a nawet odgraża się, że grawerowi za taką pleczątkę z funduszu przedsiębiorstwa rachunku nle zapłaci, bo nle ma u nls rzekomo stanowiska zastępcy dyrektora do spraw han-

Tu senator McCarthy — specjaliście od „sądów czarownic” w USA — oderwał się od leniwo płynących wspomnień. W błogim nastroju człowieka, którego osoba, dom, a przede wszystkim brudna robota, błogosławiona jest przez papieża, zabrał się znowu do rozrzuconych na biurku akt...

Przeleż nle będą siedział w starym fotelu, szorując nogami gołą podłogę. Chyba mi się dywan należy. Co, brak pokrycia finansowego? A firanki, a nowe biurko, a wczesne pióro, zegar stojący... Przy dobrych chęciach można wszystko zakupić, tym bardziej, że są to rzeczy niezbędne, choćby z kredytów na urządzenie świetlicy, do której i tak... nikt nle zagłąda.

Co tu dużo gadać: jak cię widzą, tak cię pisa. Podwładny też ma inny respekt wobec przełożonego, który, jak to mówią — umie godnie reprezentować swój urząd. Wyścierz, że dyrektor?... Zarły chyba. Dyrektor wlecznie na zebranach i odprawach, a ja tu dźwigałam cały ciężar odpowiedzialności. Wypadnie mi chyba pojutrze w teren wyjechać, poznać należekli naszych klientów. Muszę wleźć mielocycli SHL, nle są drogie. Niech tam dyrektor dobija swego gruta „Skodę”. Po powrocie z podróży, trzeba będzie pomyśleć o jakimś futrze służbowym, zima za pasem, przepowiadają wszyscy tegle mrozy...

Zapotrzebowanie nowego kierownika na Insignia wiadzy roślinie i roślinie. Maszynistka Mizdrzyńska trumtuje: A nle mówiłam: co kierownik, to kierownik!

Wł. Wz.

Odpryski

„Rewelacja”

„Cele Adensuera najlepiej charakteryzują słowa naszego hymnu”. Lub inaczej mówiąc, słowa: „Deutschland, Deutschland, über alles...”. Takimi to „rewelacjami” obdarza swych czytelników organ adenausrowskiego pupilka, kardynała Fringsa, pismo „Echo der Zeit”.

Mat.

Miasto tradycji i rybaków

(Dokończenie z 2 str.)

Mgła nieco rozszedła, ale buczki mgłowe ciągle ostrzegają rybaków, żeby w drodze powrotnej do portu nle weszli na mielizny lub ostrogi chroniące ujście rzeki Wieprza. Kutry bowiem, pomimo k'epkiej pogody, wyszły na połowy.

Darłowski rybacy nową treść nadają staremu miastu. Wnoszą w starożytnie mury ciągle żywą pracę, która przynosi nie tylko chleb codzienny. Może dzisiejsi rybacy książeczeko miastu nle cał-

kiem zdają sobie sprawę z tego, jak pełnym symbolem jest ich powrót tu, do tego portu, w którym przed setkami lat rozbrzmiewała słowiańska mowa.

Opuszczamy piękne miasto, szczęśliwie obronione przed zniszczeniem wojny. Pod nogami dudni most nad Wieprzem. Jeszcze jedno spojrzenie za siebie, spojrzenie pełne żalu, że już trzeba wyjeżdżać. Bo kto poznał Darłowo, zechce do niego wracać nie raz jeden.

LECH BĄDKOWSKI